W numerze KONKURS na temat: „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś"

Cena 7 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III Łódź, 10 lutego 1946 r. Nr. 5 (33)

PIOTR OŻAROWSKI
Złaków Borowy, pow. Łowicz

Dyskusja: „kto jest chłopem"

Kultura ludowa czy narodowa?

Na wstępie tych rozważań piszący ten szkic stwierdza, że nie jest człowiekiem pióra, tylko zwyczajnym pracownikiem rolnym. Do skreślenia tych uwag, które wcale nie roszczą sobie pretensji do bezwzględnego sądu o poruszanych tematach, przystępuję dlatego, ponieważ poruszony jestem do głębi toczącą się obecnie od dłuższego czasu dyskusją prasową na tematy kultury ludowej i zagadnień z nią związanych. W tej dyskusji biorą udział przedstawiciele różnych ugrupowań literackich i politycznych. Ale ja przynajmniej nie spotkałem głosu pochodzącego od tzw. szarego człowieka ze świata wsi. Bo aczkolwiek niejedni dyskutanci ze środowiska wiejskiego pochodzą i łączność z nim mają, jednak są oni raczej już inteligencją wyszłą ze wsi, a nie tkwiącymi w środowisku ludźmi. Zaznaczam, że słowa **„inteligencja"** używam w znaczeniu powszechnie stosowanym, tj. jako określenie ludzi pracujących umysłowo, choć osobiście ta interpretacja mnie nie zadawalnia, jako nieścisła. W tej polemice uderza mnie przede wszystkim pewna fragmentaryczność w ujmowaniu rzeczywistości wsi polskiej i zwłaszcza na odcinku kulturalno - oświatowym plątanie się w zakamarkach ciasnego regionalizmu. Tak samo widać przecenianie pewnych cech kultury ludowej u jej entuzjastów, jak i lekceważenie jej pozytywnych wartości u jej przeciwników. Wyjątkową (według mnie) trzeźwością sądu i głębszym spojrzeniem w przyszłość odznacza się głos ob. R. Bratnego (Wieś Nr 18 (25) 1945 r.).

I. ŚWIADOMOŚĆ „KULTURY LUDOWEJ".

Chciałbym teraz, według swych skromnych możliwości przedstawić, jak rozumie pojęcie „kultura ludowa" szary człowiek z ludu, i co ten człowiek myśli o przyszłości tej kultury. Materiałem obserwacyjnym są całe gromady wiejskie z różnych terenów a zwłaszcza młodzież starsza. Przede wszystkim u przeciętnego mieszkańca wsi nie ma w świadomości wyodrębnionego pojęcia „kultura ludowa". Wszystkie elementy tego pojęcia, tj. zwyczaje i obyczaje życia rodzinnego, towarzyskiego, gospodarczego, przejawy samorodnej twórczości artystycznej i umysłowej, ustosunkowanie się do zjawisk życia religijnego, powstają, a raczej powstawały prawie **bezwiednie** przez szeregi pokoleń, jako wyraz takiej czy innej wzajemnej współpracy i zależności człowieka i otaczającej go przyrody. Stąd rozmaitość typów kultur ludowych i praźródła regionalizmu. Pokolenie po pokoleniu odziedzicza ten dorobek, traktując go, jako coś, co jest zrozumiałe samo przez się — i **nie podlega żadnym analizom i klasyfikacjom**. Dopiero właśnie ludzie z poza ludu, ludzie nauki, którzy wszystko chcą mieć wyjaśnione, rodowodowo ustalone, szukają przyczyn i skutków — oni stwarzają pojęcie — **kultura ludowa.** I od nich to pojęcie przechodzi w szersze masy. Przecież można przez szereg lat zaobserwować fakty, że w pewnej okolicy uświadomienie sobie tego pojęcia „kultura ludowa" — było w znacznej mierze dziełem uczniów i uczennic Szkół Rolniczych i Uniw. Ludowych. Nie jedni z nich szli do tych placówek oświatowych bez żadnej świadomości tego, że wieś ma swą własną kulturę. Nabyli tej świadomości dopiero w szkole, względnie w Uniw. Lud. Nieraz nawet stali się fanatykami tej kultury. Wynikałoby z tego, że rozwój oświaty ogólnej i zawodowej wzmacnia pozycję kultury ludowej. Myślę, że jest i tak i nie. Chciałbym to możliwie jasno sformułować. Człowiek, nie posiadający pewnej wiedzy o świecie i o sobie, człowiek ciemny, żyjący ciągle w walce ciężkiej o biologiczny byt, nie jest w stanie wznieść się myślą ponad zaspokojenie swych najgrubszych potrzeb materialnych. Taką warstwą ludzi była przez niejedno pokolenie wieś polska (i nie tylko polska). Jakiekolwiek jednak ta warstwa wytworzy elementy kulturalne, to w jej własnych oczach są one bez specjalnej wartości, gdyż nie stanowią ulgi w ciężkim bytowaniu. Chętnie i bez żalu porzuca się swą kulturę, na rzecz tej, która daje lepsze warunki bytu. Jest to zapewne ogólnoświatowy proces socjalny.

II. ZASADY ROZWOJU

I myślę, że właśnie ciemnota wsi jest walnym pomocnikiem w dziele zniweczenia kultury ludowej. Bo gdy jeszcze przed 50 laty naiwność rzeszy wiejskiej mogła się zadawalniać pasiastymi portkami, świecącymi blaszkami na kaftanach i gorsetach i pawim piórkiem na czapce, co nieraz przez różnych „chłopomanów" było brane za transparent ludowości, to dziś już wieś, zwłaszcza ta młoda wieś — która idzie — bynajmniej sobie tej kolorowości nie ceni. Dziś nowoczesny chłop wolałby mieszkać w domu zbudowanym na styl miejski i mieć do rozporządzenia choć 3 pokoje z kuchnią, niż gnieździć się pod „cichą strzechą" w jednoizbowym mieszkaniu choćby i z malowanymi okiennicami. Ale wyżej napisałem napozór paradoksalne zdanie, że ciemnota wsi przyczynia się do zniszczenia kultury ludowej. Otóż, nie wdając się w subtelności językowe, pod kulturą ludową rozumie się zwykle tak przejawy materialne jak i duchowe życia wsi. Co do materialnej strony kultury wiejskiej, to zanik niejednych jej form jest nieunikniony i nie ma czego żałować. Nadmieniłem, że człowiek ciemny, nie ceni sobie zbyt kultury swego środowiska, bo uświadamia sobie, że mu w jego środowisku trzeba ciężko walczyć o byt, a w innych środowiskach społecznych widzi nieraz ten byt trochę, nieraz znacznie lepszy. Do porównania skłania go przede wszystkim efekt materialny. Wartości duchowe swej kultury, czy to w przejawach artystycznych, czy światopoglądzie, może taki człowiek dopiero świadomie ocenić, gdy ma pewną skalę **porównawczą,** gdy pozna **inny typ** kultury, nietylko od jej strony materialnej, ale i duchowej. To poznanie daje tylko rzetelna i możliwie wszechstronna praca oświatowa nad sobą. Obojętnie, czy drogą szkolną, czy samouctwem. Właśnie tutaj zachodzi duża różnica w zachowaniu się psychiki człowieka ciemnego z ludu i człowieka oświeconego z ludu, w zetknięciu się ze środowiskiem kulturalnym miejsko - przemysłowym. Pierwszy typ z łatwością jest zasymilowany przez obce środowisko. Tylko niestety, zwykle nie wnosi do nowego środowiska dodatnich cech swej kultury, bo ich w swej świadomości nie ceni, i nie nabiera istotnie dodatnich cech nowego środowiska, bo jest do tego nie przygotowany kulturalnie. Powstaje wtedy nieraz typ mieszany bardzo wątpliwej wartości osobistej i społecznej, co dosadnie określa właśnie przysłowie ludowe, że **„niema gorszego tyrana, jak gdy chłop pójdzie na pana"**. Właśnie to jest produkt ciemnoty, i to mam na myśli, wypowiadając swe zdanie o niszczycielskim wpływie tego typu na kulturę ludową, a nawet na kulturę w ogóle.

Natomiast drugi typ ludzi z dołów społecznych, ludzi, którzy mają przez wychowanie i oświatę rozbudzone pewne aspiracje duchowe, reaguje inaczej na zetknięcie się z innym środowiskiem kulturalnym. Przede wszystkim, ma taki człowiek pewną świadomość spraw **ogólnoludzkich,** które z natury rzeczy **dominują nad sprawami swego zaścianka.** W swojej kulturze wyodrębnia on te elementy o charakterze trwałym i ogólnoludzkim. Ma możność porównywania swojej kultury z kulturą innego środowiska, nie tylko w rzucającym się łatwo w oczy efekcie materialnym, ale i w przejawach życia umysłowego, artystycznego itp. Zauważyć może wzajemne związki i przenikania się różnorodnych typów kultury. Powstaje w nim wtedy uczucie poszanowania dla **istotnie twórczych wartości** i w swej kulturze, i w kulturze **innego** środowiska. Nie wyrzeka się taka jednostka niczego ze swej kultury, co ma znamię żywotności, piękna, poczucia słuszności tego, co godziwe dla jednostki i społeczeństwa. I pełnymi garściami przyswaja sobie **rzeczywiście dodatnie** wartości kultury innego środowiska, które z jego kulturą harmonizują. Właśnie w ten sposób oświata jest współtwórczynią kultury ludowej, oczyszcza ją z chłopowatej pierwotności, z naiwności, przelewa w lud trwałe wartości ogólnoludzkie, podnosząc społeczeństwo pod względem moralnym i materialnym. Pozwolę sobie tu na pewne porównania. Szopen jest artystą światowej sławy. Nie urodził się pod chłopską strzechą. Ale znawcy muzyki (nie należę do nich) twierdzą, że twórczość Szopena jest pod silnym wpływem muzyki ludowej, że nieraz jest tylko echem bezimiennych grajków. Mistrzowie słowa polskiego: Mickiewicz, Słowacki i inni, również mają w swej twórczości karty nie jedne — będące tylko echem anonimowej poezji ludowej. Więc dlaczegóżby współczesny oświecony chłop miał wyrzekać się lub wstydzić przejawów swej kultury, jeśli z niej czerpali geniusze? I dlaczegóżby miał zamykać się w szczupłym kręgu regionalnym w ramach fujarkowości Jantków z Bugaja, lub choćby i dzisiejszych epików reformy rolnej, kiedy skarbnica literatury ogólnonarodowej i ogólnoludzkiej stoi przed nim otworem? Przecież dzisiejszy rozgardiasz pojęciowy nie może być stanem trwałym. Czas przewieje różne

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

STANISŁAW PIĘTAK

Zimowa noc

Drzewa zastygły w ciszy, a dalekie gwiazdy
promienie w śniegu goniąc, zasp płakami wstają.
Sanki zbłądziły blisko, lub w błękitne jazdy
pędzą w mgłach nocy i z radości nagłej łkają.

Dzieje się to na dworze, ale u nas w domu
sen poprowadził mózgi ludzkie w inne czasy.
I zamieniając oczy starcom pokryjomu,
na izbę rzucił naraz rozszeptane basy.

Który to raz dzisiaj myślę, że nędza czarna
stygła w miłość i śmierć tu na zimnej polepie.
I że życie moje tu przejdzie. Smuga marna
księżyca oczy jednak tak szybko oślepia.
I oto wstaję, jak cień chylę się na ściany,
przy oknie czasów przyszłych szukam. Tak, tak, zostaję
samotny, szczęśliw, z wonią w włosach jasnej piany.
Zapatrzony w znane, nierzeczywiste kraje...

— Świeć-że jaśniej, nocy — szepcę. Obudzić
śniących nie mogę ukochanych, moich ludzi
a zapisać trzeba jednak historię piękną.
— Świeć, nocy. Na promieniu powtarzam wieść tęskną.

Kultura ludowa czy narodowa

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dzisiejsze „izmy" i zostanie się jako dorobek trwały to, co najwięcej będzie posiadać cech dobra i piękna o znaczeniu uniwersalnym. Tak było zawsze i tak będzie. Hałas tylko jest stąd, że zwykle młode pokolenia myślą, że świat zaczyna się dopiero od nich.

III. RÓWNORZĘDNOŚĆ W PRODUKOWANIU I KONSUMOWANIU

Dzisiejsi pogromcy kultury ludowej i jej obrońców biją przede wszystkim na to, że wieś nie ma elektryczności, asfaltu, radia itp. elementów kultury miejsko - przemysłowej. Mają w 100 proc. słuszność co do tego, że powinna to wieś mieć. Ale to nie wszystko, to nawet przy dzisiejszym rozwoju techniki nie najważniejsze. To wszystko, te elektryfikacje — radiofonizacje — drogi itp. miała wieś niemiecka — i wychowywała typy zbirów gestapowskich. Dlaczego? Dlatego, że przy całej swej technice obce było temu społeczeństwu to co jest istotną treścią naszej kultury ludowej — postawa **humanistyczna** wobec drugiego człowieka. Techniczna cywilizacja może względnie prędko naszą wieś przeniknąć, ale nie można za nią płacić odczłowieczeniem się. A nasza kultura ludowa ma właśnie niemałe cechy tego uczłowieczania się w społeczności.

Z głosów wypowiadanych w tej walce polemicznej padają i takie argumenty: chłop zapoznawszy się z cywilizacją maszynową, z literaturą ogólnoludzką, utraci swe wartości dodatnie, a nie będzie zdolny do wchłonięcia wartości innych. To są już wypowiedzi, które irytują bardzo i dowodzą, że mania opiekuństwa nad „młodszą bracią" nic nie utraciła na aktualności. Niejedni publicyści koniecznie chcieliby widzieć w Polsce „rezerwat" naiwnych chłopków, którzy byliby dostarczycielami wycieczkowych wrażeń ze wsi i tematów na oklepane frazesy „ludomanii". Przecież ze społeczno - państwowego punktu widzenia najgoręcej życzyć by należało, aby najliczniejsza warstwa narodu jak najprędzej stała się **równorzędna w tworzeniu i konsumowaniu produkcji umysłowej i artystycznej — ogólnonarodowej.** Kultura ludowa nic na tym nie straci, a ogólnonarodowa kultura dużo zyska. Bo te wszystkie elementy kultury ludowej, które ceniliśmy jako plusy w wartościowaniu społecznym, wcale nie będą przyćmione przez asymilację z kulturą ogólnoludzką. Bo źródłem wiecznie świeżym dla tych plusów kultury ludowej są specyficzne warunki życia w wiejskiej społecznej i geograficznej przestrzeni.

IV. UTRZYMANIE CIĄGŁOŚCI KULTURY

Czas najwyższy, abyśmy wyszli z opłotków parafiańskich pojęć o różnicowaniu klasowym i weszli w „szeroki świat dziejowy". Nie tylko my sami żyjemy na świecie. Właśnie uważam, że kiedy nadejdzie ten czas, iż w domu rolnika polskiego lekturą zwykłą będzie typ wydawnictwa „Bibl. Laureatów Nobla", „Biblioteka Wiedzy" Mickiewicz i Szekspir, to ten czas będzie napewno czasem osiągnięcia słusznych żądań chłopów polskich w dziedzinie politycznej, kulturalnej, gospodarczej. Półanalfabeci nie zwyciężą, choćby mieli i programy dobre i wodzów. Dlatego nie zwyciężą — bo nie będzie komu podjąć ciągłości pracy. Ale też półanalfabeci nie sięgają po lekturę wspomnianego typu. W tym niesłychanie ważnym procesie dziejowym, przez jaki obecnie pzechodzimy, tylko harmonijne, wzajemne przenikanie wartości kulturalnych ludowych i stworzonej dotychczas kultury ogólnonarodowej daje rękojmię, iż skrystalizuje się typ kultury ogólnonarodowej, w której każdy członek społeczności polskiej będzie miał swą część, i z której to skarbnicy będzie mógł zaczerpnąć rzeczy jemu odpowiadające. Kultura ludu polskiego stanie się wtedy identyczną z kulturą Narodu Polskiego.

Ożarowski Piotr

Z ludowej poezji białoruskiej

POEZJA MAKSIMA TANKA

Tłumaczył Andrzej Jaworski

Poeta białoruski, Maksim Tank (właściwe nazwisko: Awgen Skórka) urodził się w roku 1912 we wsi Pułkowszczyźnie nad jeziorem Narocz. Tu fale jeziora bełkotały mu w dzieciństwie swą jednostajną pieśń, tu chłonął w siebie powaby wsi białoruskiej, zapach pól i łąk, woń lasów sosnowych, tu poznał nędzę rybaka i chłopa. Już wtedy, w tych latach chłopięcych zaczęły się w nim rozwijać te dyspozycje psychiczne, które uczyniły go później piewcą natury, pieśniarzem wsiowskiej niedoli i heroldem idącej sprawiedliwości.

Wojna europejska zapędziła go w głąb Rosji. Poprzez Dźwińsk do Moskwy. Wrócił w ojczyste strony w r. 1922. Tu najpierw szkoła wiejska. Potem Wilno: gimnazjum rosyjskie. Radaszkowice — białoruskie. Znowu Wilno — gimnazjum rosyjskie. Wreszcie więzienie. Poeta przeszedł bardzo twardą szkołę życiową.

Pierwszy zbiorek jego „Na etapach" zawiera wiersze więzienne. „Żelaznym marszem" wkracza Tank do literatury. Pieśni jego nabrzmiałe buntem i gniewem rozsadzają mury więzienia i „dumnym echem" lecą do pogrążonych w nędzy wiosek białoruskich. Motyw: walka o nową wieś, lepsza przyszłość narodu i sprawiedliwość społeczną. Obok tych mocnych buntarskich zwrotek — pełne subtelnego uczucia poezje umiłowanej Białorusi. Już tą pierwszą książką zwrócił na siebie autor powszechną uwagę i witano w nim świetnie zapowiadającego się poetę.

Tank nie zawiódł. Następne zbiorki: „Kwiat żurawinowy", poemat „Narocz" i ostatnia przedwojenna publikacja „Pod masztem" świadczą o dalszym rozwoju tego pięknego talentu. Poeta zmężniał i okrzepł. Podejmuje zadania trudniejsze. Wątek poematu „Narocz" (mocno nadszarpniętego przez cenzurę wileńską) stanowi zatarg między rybakami a władzą administracyjną zabraniającą im połowu ryb w jeziorze. Obok silnie podkreślonych momentów społecznych znajdujemy tu śliczne, pełne niezwykłej świeżości opisy natury. W ostatnim zbiorku sięgnął Tank między innymi do motywów historycznych. W „Kalinowskim", poemacie o bohaterze białoruskim, uczestniku powstania 63 roku i obrońcy sprawy chłopskiej, mimo pewnych wpływów jesieninowskiego „Pugaczowa" znajdujemy miejsca na wskroś oryginalne o niezwykłym napięciu dramatycznym.

Tank, to poeta, który już dzisiaj może się poszczycić pięknym dorobkiem. A że jest młody, a wojna dostarczyła mu niewątpliwie wrażeń i wielu nowych tematów, z ciekawością będziemy śledzili dalszy jego rozwój.

— kaj —

***

Gdy już poczujesz, kto ci zmarł,
i w oczach łzy zapłoną szklane,
do boru, co się w niebo wparł,
żywicą idź zasklepiać ranę.

Tam paproć kwitnie w blasku gwiazd
na pniach, na starych drzew korzeniach,
tam aksamitny, młody las
roztacza swoje światłocienie

W otchłani mrocznej leśnych głusz
utonie ci ten smutek cały
lub dotli się do rannych zórz
złocistą pychą jagód źrałych.

Może się zerwie z ust twych śpiew,
obejrzysz się po raz ostatni.
Jutrzenką — ciebie, a ten wiersz —
okropi rosą wieczór bratni.

***

Przypuszczałem, że uda się dzisiaj
przejść jak inni przechodzą setkami,
by nie słyszeć zgłodniałych psów wycia
dzień choć jeden w swym życiu ze łzami.

Zapomniałem, że oczu mych zdroje
jeszcze świecą błękitem wciąż szczerym,
że ramiona i ręce te moje
są od pługa, od kosy, siekiery.

Że przy śmiechu mojego muzyce
człek się śmieje i skacze niezdarnie,
tylko szyby się sypią w ulicy.
i kołyszą na słupach latarnie...

I dlatego-m spokojnie nie minął
ulic, kędy już wiosna się śmiała,
bo złocistych gwiazd siedem czupryną
idąc zmiotłem w swe dłonie zsiniałe.

Z poematu: „Kalinowski"

pieśń VII

„...Uzyszło majo gora gustymi kustami,
Zaćwiło majo gora roznymi cwiatami
(Z pieśni ludowej)

Dzwonią szyby, dźwięk chłodny i czysty.
Miasto stare w mrok płynie i śpi.
W szlak się wbiła dzwonnica gwiaździsty
i koncerzem swym ostrym w nim tkwi.
Dalej strzechy, piaszczyste wydmuchy,
krętej rzeki wijący się sznur
I zielenią zczerniałą bez ruchu
snem zmożony rozłożył się bór.
Cicho drzemią klasztorne w krąg mury.
Tylko warty ostrożny gdzieś krok...
I zgęszczają się cienie ponure
w ołowiany skłębiony snu mrok.

KALINOWSKI

I pomyśleć, że jednak schwytano,
że im związać udało się mnie,
a tam pewno za niskim parkanem
złotym pędem wierzbina się pnie;
i gdzie teraz nad naszą, nad chatą
światło z gwiezdnych przesiewa się Sit,
na urwiskach, na wzgórzach garbatych
mgły w srebrzysty skręcają się zwid.

Niby sen... Tylko ciężkie łańcuchy,
co od Wisły po Bajkał zwą w dal,
mówią, jakie straszliwe podmuchy
wzniosły odmęt piętrzących się fal
nad pańszczyzną, niewolą i tronem.
Człek pamięta... niedawno to tak
... rozbijała Warszawa czerwonych,
Dulerana-m wyrzucił za kark.
Bój o ziemię, o wolność bój krwawy
i o pańskich spełnienie się snów,
by zdobyte przez ludu dłoń — prawa
w chciwe ręce zgarnęli swe znów.
Ale strach przed tą chmurą ludową
i o pańską swą skórę zły lęk
znów ich rzucił na drogę ugody
i przed carem niejeden znów klękł.
Umyślili — zagaśnie powstanie.
A cóż wtedy mógł począć on sam,
w ubożuchnej siermiędze powstaniec —
Jaśka, Świtka czy Kostuś — ten Cham?!
Ale dzisiaj już dobrze poznali,
że niełatwo zagasić da lud
iskrę prawdy, co w sercu się pali
i co w groźny rozgorzeć chce bunt.
Bo już jutro na cienie szubienic
odpowiedzieć pożarów mógł blask...
I pomyśleć, pomyśleć, że wzięli
właśnie w taki człowieka zły czas!...
Znów więc pójdzie przez drogi piaszczyste
lud zakuty i bity wciąż w pysk,
aż te łzy się zgromadzą w chmurzyska
i piorunem uderzy z nich błysk.
Drogi porżną tej ziemi oblicze,
krzyż i mowa rozdzieli ten lud,
wzniosą wszędzie znów kopce graniczne
wzdłuż i w poprzek rozciągnie się drut.
Nawet pamięć tych mogił, co rosną,
przeirymarczą złodzieje nie — raz.
Chciałbym pisać... Spod stryczka niech
głos mój
lud poderwie i zdąży na czas.
Dzwonią szyby już pszczelim rozbrzękiem.
Pył promieni rozsypał już dzień
i kroplami ze ściany mej z lękiem
ścieka w ranek ostatni już cień.
Ciężkie kroki... gdzieś spadła zawora.
Może po mnie już?... Przeszli... ach, nie....
Teraz pewno nad naszym jeziorem
klucz żurawi w słoneczny blask mknie...
Może ujrzę z pomostu strasznego
bliskich, krewnych, z którymi los skuł:
raz ostatni się z wszystkich stron zbiegą
z pola walki, od lasów, od siół.
Trzeba rzucić otuchy im słowo,
by trafiło na zawsze do serc.
Bije druga...
czy szósta... szczęk znowu...

STRAŻNIK

Kalinowski! Wychodzić na śmierć!

Z liryków

***

Umarł stary lirnik
w brzozowej gęstwinie,
gdzie listowie z wiatrem
zieleniejąc płynie.

Aby pieśni jego
nie przywalił kamień,
by ich nie włóczono
nogami, rękami —

oddał struny gwiazdom,
a smutek kalinom
radość — ptasim gniazdom,
a echa — dolinom.

Kryształowe oczy
na słońce wysoko
zaniósł najostrożniej
nadniemeński sokół.

A my dziś chodzimy,
zbieramy po ziemi
dźwięk gwiazd, smutek, radość
i echa niesiemy.

W chudych rękach

Słuchajcie: oto wiosna mknie
i w oknie moim dzwonią kraty.
Wartownik w noce i we dnie
pilnuje bzu pachnących kwiatów.

A te rozkwitły w ognia sznur,
taki niebieski, wonny, miły;
na drut kolczasty i na mur
jak chustę płomień swój rzuciły.

Zbudziłem cicho innych z snu...
Od łez siniały oczy kwiatom.
I w chudych rękach tam i tu
trzeszczały zardzewiałe kraty.

***

[illegible]nda las.
Wysoko mech się czai,
[illegible] stromych głazach wspina się zielony.
W dali piaszczystych polnych dróg ruczaje
uchodzą gdzieś za kraniec nieboskłonu.

Daleka łuna widnokrąg zapala.
Już niespokojnie śledzisz grę promieni,
póki nie zmyje pierwsza słońca fala
z ziemi ostatnich już, srebrzystych cieni.

Wtedy uczujesz, jak ci siły rosną
i moc gorąca wypełni twe łono,
co każe pieśniom i złocistym sosnom
dźwięczeć i szumieć pod tym
nieboskłonem.

Na pewnej wsi

Zwyczajna wieś. Małe grono młodzieży młodszej i starszej. Jakiego typu lekturze oddaje się ta młodzież przez czas wojny i teraz? — które dzieła więcej coni, które mniej? - S. Undset: „Krystyna, córka Lawranca" i „Olaf syn Auduna" — zaczytane w strzępki — jedno z najgłębszych przeżyć duchowych dla czytelników, **W. Burek** — „Droga przez wieś" — ładne, ale trochę dziecinne. **Z. Kossak-Szczucka** „Bez oręża" — sąd jak przy Undset. **J. Wiktor**, „Orka na ugorze" — jako powieść wybitna, koloryt specjalnie lokalny, za dużo czarnego pesymizmu — w Łowickiem i w Wielkopolsce nie będzie zgodne z rzeczywistością, **K. Hamsun**: „Błogosławieństwo ziemi" — rzecz rozchwytywana — epopea pracy pionera-rolnika: **J. Chałasiński**: „Młode pokolenie chłopów" — książka żywa, **Carvel** (był i ten) „Człowiek istota nieznana" — wywołuje namiętne dyskusje światopoglądowe — czytany przez amatorów w zasięgu 4-ch wsi sąsiednich, **B. Prus**: „Faraon", dzieła prof. **Zielińskiego**: „Grecja niepodległa", „Rzeczpospolita i cesarstwo rzymskie", **Świętochowski**: „Historia chłopów", **W. Grabski**: „Historia wsi w Polsce", **X. Morawski**: „Wieczory nad Lemanem" itp.

Była to lektura powszechnie czytana, z rąk do rąk pożyczana, kupowana. Ci wszyscy czytelnicy są autentycznymi chłopami i nic ze swych dodatnich cech „ludowych" nie utracili. Zyskali bardzo dużo. Nie wyrzekają się przez to pracy ręcznej na roli. Ale naturalnie chcą, aby ta praca dała im możność życia w atmosferze rzeczywistej kultury no i możność nabycia tego rodzaju lektury. Dlatego ludzie tego typu nie idą na tanie efekciarstwo, bo jako chcący zdobywać i utrzymywać rzetelną oświatę siłą rzeczy muszą posiadać pewne nastawienie krytyczne.

p. a.

Powyższe informacje dotyczą lektury grona młodzieży ze Złakowa Borowego, pow. Łowicz.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby inne koła nadesłały nam następujące informacje:

1) W jakich jego uczestnicy żyją warunkach materialnych, społecznych, kulturalnych?

2) Co przeczytali — jak osądzili?

3) w czym im konkretnie i praktycznie lektura pomogła?

4) Co ich interesuje w tygodniku „Wieś" — jakie mają życzenia — w czym im pomaga i służy?

REDAKCJA

MACIEJ CZUŁA

Kiązka o dawnych pisarzach ludowych

Pomysł seniora pisarzy ludowych w dawnej Galicji a potem w Polsce, Jana Sobka, wyrażony w 2-im N-rze „Wsi", że „słuszną byłoby rzeczą wydać książkę o dawnych pisarzach ludowych wraz z ich życiorysami" wydaje się być na czasie. Tembardziej jest taka książka potrzebna, że ś. p. Koniński pisząc swoje 2 tomy „Pisarzów ludowych" nie wymienił ich wszystkich, nawet bardzo znanych np. Kapuścińskiego i Sobka, a od pisarzy politycznych odżegnał się jak „diabeł od święconej wody", chociaż przecież i oni nie tylko same pięknoduchy i wierszoklety spisujący swe wypociny na krówskich paszportach — pracowali w znoju i trudzie nad odrodzeniem duszy ludu polskiego. Ci właśnie pierwsi pisarze ludowi społeczno-polityczni wyrośli wśród powszechnie otaczającej ich ciemnoty ludu, kruszyli pierwsze lody obojętności i zacofania, zachęcając do czytania i prenumerowania ludowych pism i książek, ucząc niejednokrotnie starszych czytać i pisać! Ci pierwsi pionierzy pracując ciężko na roli w dzień, ślęczeli wieczorami nad swoimi artykułami — namyślając się jak by tu najłatwiej do chłopa trafić i zjednać sobie jego zaufanie, żeby widział, że jego dobro pisarzowi ludowemu na sercu leży. A w niedziele trzeba było nieraz kilka mil chodzić pieszo na zgromadzenie urządzone przez Ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, czy Daszyńskiego, żeby tamtych mistrzów słowa posłuchać, czegoś się od nich nauczyć, ażeby, gdy przyjdzie samemu iść znowu w lud, wiedzieć jaki ziarno siać.

Pisarzy ludowych na początku 19 wieku było w Galicji (bo o Królestwie i poznańskim nic się nie wiedziało) trochę więcej niż ich podaje J. Sobek, bo każdy prawie powiat miał swojego działacza i korespondenta, porywającego się nieraz na poważne artykuły lub (najczęściej) na patriotyczne wiersze. Oprócz wymienionych we „Wsi" rzadko ale dobre lub nawet bardzo dobre artykuły pisywali, nie mówiąc już o Bojce, w Potoczkach, Józef Kaźmierczak z Bieńkówki, Antoni Grabowski z Boczowa, Wojciech Wiącek z Machowa, Adam Zieliński z Majdanu Zbydniowskiego, Michał Kabaj z Głobikówki, Jan Bajdosz z Gyszmicy, Jan Bujak z Łętowni, Adam Kresel z Przerytego Boru i wielu innych, których z roczników „Wieńca — Pszczółki", „Przyjaciela Ludu", „Piasta", „Przewodnika Kółek Rolniczych" i „Młodej Polski" dałoby się odszukać.

Do celniejszych z nich należeli: Józef Kapuściński z Lipinek i Józef Nocek z Jodłowej obaj piszący zarówno prozą i wierszem oryginalnie i ładnie.

Pierwsi pisarze ludowi — publicyści którzy chociaż wyrośli w gwarze i wskutek tego trudno im było nagiąć swe pióra do wyrażeń w języku literackim, jednak właśnie tylko w takim języku pisywali swe korespondencje do pism ludowych, ale bo też takie i tylko takie korespondencje, nie gwarowe, ówcześni redaktorzy zamieszczali. Gwara sama oprócz może gwary góralskiej, mazurskiej i kaszubskiej nie posiada w sobie nic pięknego. Jest wyrazem prostactwa, tępoty i lenistwa a przy tym dużo sobie przyswoiła germanizmów, rusyficyzmów i innych izmów. Wykształcony człowiek choćby siedział kilka lat za granicą nie będzie szpecił swego języka zepsutymi, przekręconymi źle domawianymi, obcymi wyrazami, — ale nasi robotnicy czy chłopi nabierają obcych wyrazów na kopy i rozszerzają tę pstrokaciznę w chłopskich domach.

I dlatego lepiej by zrobili młodzi ludowi pisarze, gdyby na wsiach i w swoich artykułach te obrzydliwe naleciałości tępili, a nie pielęgnowali gwary w literaturze, szczególnie publicystycznej. Bo kiedy myśmy wchodzili w język literacki to i dlatego, aby poradzić sobie z zagadnieniami, których gwarą wyrazić się nie dało.

Jak przeprowadzić przy jej pomocy **wywód**, podać **znaczenie** tych czy innych wydarzeń?

Potrzebna zatem byłaby taka książka obrazująca czasy i stosunki, wśród których pracowali pisarze ludowi. Ale kto ją napisze, kto odtworzy te czasy?

A możebyśmy my — mała już garstka żywych — zebrali się kiedy w lecie np. w Krakowie (bo do Łodzi daleko) i porozmawiali o tem z redaktorami „Wsi" i dr Spytkowskim?

W następnym numerze „Wsi":

KAZIMIERZ BUDZYK

O CHŁOPSKĄ SZKOŁĘ

TADEUSZ BYRSKI

Z praktyki sceny ludowej

DO AUTORÓW I KORESPONDENTÓW

Redakcja „Wieś" zwraca się do wszystkich korespondentów i autorów, aby nadsyłali rękopisy **czytelne** i pisane **tylko po jednej stronie arkusza papieru. O ile** to jest możliwe, należy pisać na maszynie.

REDAKCJA TYGODNIKA „WIEŚ" OGŁASZA

KONKURS

NA TEMAT:

„JAKIEJ POWIEŚCI CHCE DZISIEJSZA WIEŚ?"

Wprowadzenie.

Literatura współczesna daje się wyprzedzać życiu. Toczą się poważne i ciekawe dyskusje nad zagadnieniami nowych rodzajów i form twórczości, ale daremnie czekamy na książki, które byłyby wypełnieniem wysuwanych w tych dyskusjach postulatów.

Wiele mówi się obecnie o tym, że pisarz powinien wypełnić zamówienie społeczne, nikt jednak nie próbował dotąd ustalić, jak wygląda owo zamówienie od strony społeczeństwa. Próbą w tym kierunku jest właśnie nasz konkurs.

Nie chodzi nam w tym wypadku o opinię ludzi pióra. Chcemy, ażeby tym razem czytelnik przedłożył pisarzom swoje propozycje, projekty, życzenia. Być może, że odpowiedzi, jakie napłyną z terenu wiejskiego, choćby pośrednio przyczynią się do uświadomienia sobie przez pisarzy, czego oczekuje od nich społeczeństwo, a tym samym przygotują drogę książce, która byłaby na miarę naszych czasów.

Mamy na wsi wiele odmiennych środowisk kulturalnych, to też można przewidywać, że i odpowiedzi konkursowe wysuną życzenia bardzo różnorodne, że ujawni się zapotrzebowanie na powieści o różnych funkcjach społecznych. Konkurs nasz ma charakter ankiety, która po pierwsze: odsłoni rodzaje literackiego zapotrzebowania na prozę powieściową w kołach czytelników wiejskich, po drugie: wskaże czy istnieje pokoleniowa tęsknota za jakimś wspólnym wyraźnie wyróżniającym się typem powieści?

Warunki konkursu.

I. Uczestniczyć w konkursie mogą wszyscy zainteresowani.

Jak należy pisać odpowiedź?

II. Do odpowiedzi należy dołączyć życiorys, uwzględniający następujące dane:
1) data urodzenia i miejsce zamieszkania,
2) środowisko, rodzaj pracy, warunki materialne,
3) wykształcenie,
4) zainteresowania literackie (czy dużo dotychczas czytał, jakiego rodzaju książki, co z przeczytanych książek najbardziej mu się podobało).
Bez życiorysu odpowiedź nie będzie rozpatrywana w ramach konkursu.
III. Nadsyłać należy odpowiedzi i życiorysy na adres Redakcji tyg. „Wieś", Łódź, ul. Piotrkowska 96.
IV. Ostatni termin wysłania odpowiedzi upływa z dniam 1 kwietnia 1946 r.

(Uwagi poniższe nie obowiązują odpowiadającego, podane są tylko w celu ułatwienia mu zorientowania się w całokształcie zagadnienia).

I. Można podać propozycję całej powieści lub jej fragmentów albo też wysunąć zagadnienia i motywy, jakie zdaniem biorącego udział w konkursie powinny być w powieści współczesnej uwzględnione.

II. Biorący udział w konkursie powinni w pierwszym rzędzie zdać sobie sprawę z tego, za jakim opowiadają się typem powieści, a więc:

1) czy chcą wyłącznie powieści opisującej życie wsi, czy również życie innych środowisk?

2) czy chcą powieści historycznej, czy współczesnej?

3) czy chcą powieści, dającej obraz rzeczywistości — czy powieści mniej lub więcej zmyślonej?

III. Po tym rozróżnieniu odpowiadający będą już mogli bliżej określić, o co im idzie, albo:

1) o współczesną powieść realistyczną o wsi w typie reportażu, czy powieści publicystycznej, politycznej, społecznej, psychologicznej, dokumentarnej, pamiętnikarsko - dziennikowej, dydaktycznej: dla młodzieży i dzieci itd., naukowo-informacyjnej np. o etnografii, systemach gospodarki w różnych dzielnicach, odmianach flory i fauny itd.

2) o współczesną powieść realistyczną z innych środowisk.

Tu przy zachowaniu wyżej wymienionych rodzajów powieści może wskazywać odpowiadający bądź to na inne środowiska (klasy) polskie, bądź inne narody włącznie z dalekimi krajami (powieść egzotyczna!).

W tym typie powieści albo będzie szło odpowiadającemu wyłącznie o poznanie innych środowisk albo o poznanie zachowania się w innych środowiskach chłopa polskiego czy Polaka w ogóle i stosunku do niego tych środowisk.

IV. W powieściach historycznych — rozróżnienie podobne:

1) albo wskaże się tu na realistyczną powieść historyczną o wsi — wybór okresu padnie bądź to na najdawniejsze czasy prasłowiańskie, bądź na któryś z fragmentów dawnej historii chłopa pańszczyźnianego (na wsi czy w jakimkolwiek innym środowisku) bądź na okres ucisku sanacyjnego, bądź wreszcie na życie wsi w okresie okupacji.

2) albo wskaże się na realistyczną powieść historyczną innych środowisk z uwzględnieniem czy bez uwzględnienia sytuacji chłopa polskiego.

V. W powieściach zmyślonych należy zdać sobie sprawę ze stopnia i rodzaju zmyślenia.

1) Czy chcą powieści **jak gdyby** rzeczywistej, np. w rodzaju Rodziewiczówny, Mniszkówny, gdzie prawdopodobieństwo zostaje zniszczone bądź to przez zbytnią idealizację bohaterów, bądź to przez zbyt sensacyjny przebieg wydarzeń.

Czy idzie im zatem o typ powieści **kompensacyjnej** wyrównującej braki życiowe przez opis tak **idealnych stosunków etycznych**, że one wprawdzie zaspakajają najniedorzeczniejsze nawet marzenia, ale nie są wzorami do praktycznego naśladowania. Bo właśnie podobnie jak religia, która obiecuje niebo po śmierci, godząc człowieka z ciężkim życiem, jakie wiedzie, raczy go premią pocieszenia tylko w oderwanym od rzeczywistości marzeniu.

2) Bliska temu typowi jest powieść dydaktyczno-wychowawcza wskazująca na cechy i wartości, jakich posiadanie przez ludzi zapewniłoby światu szczęście i pokój. Ale jeśli odpowiadający w oderwaniu od warunków społecznych będzie chciał taką serię cnót w swoim bohaterze wyhodować, będzie to właśnie typ powieści zmyślonej (Dewajtis — Rodziewiczówna).

3) Biorący udział w konkursie może chcieć już wyraźnie powieści **utopii** — idealnego obrazu przyszłej ludzkości, czy wsi. Wtedy sama powieść jest projektem zgodnym z marzeniem ale nie zgodnym z współczesnymi możliwościami.

4) Można tu jeszcze wskazać powieść: **fantazję naukową** (wyprawy na Marsa, chemiczna sztuczna produkcja ludzi, użycie energii atomowej itp.).

5) powieść sensacyjną: np. kryminalną, egzotyczną.

6) powieści-bajki, legendy dla dzieci.

Przy składaniu życzeń i projektów w odniesieniu do fragmentów powieści należy zwrócić w szczególności uwagę na następujące czynniki:

VI. Jakich **zagadnień** pragnie odpowiadający w powieści? Może np. żądać przedstawienia rozwoju oświaty, jakiej? rozwoju spółdzielczości, jakiej i w jaki sposób w obecnych warunkach? — rozwoju przemysłu, rozwoju życia organizacyjnego, instytucji użyteczności publicznych, instytucji kulturalnych, przemian obyczajowości, w światopoglądzie, w technice i organizacji pracy rolniczej itp.).

VII. Jacy powinni być bohaterowie powieści? Z jakich środowisk, o jakich cechach charakteru i jakich rodzajach uzdolnień, w jakim stosunku do życia prywatnego, do społecznego, typy ujemne (w czym?) dodatnie (przez co?) itd.

VIII. Jakich życzy sobie metod opracowania literackiego powieści?

1) Odpowiedź częściowa na to pytanie mieści się już w omówieniu typów powieści.

2) W odniesieniu do powieści realistycznej można żądać np. sumienności w poznaniu i zebraniu odpowiedniego materiału rzeczowego, żądać np. takiej formy, w której powieść opiera się o wyraźnie **określonego** opowiadacza, który mówi tylko tyle o bohaterach ile widzi, rozumie i domyśla się a nie „wszystko" jak sam Pan Bóg, można żądać np. powieści z dokumentami: listami, sprawozdaniami, fotografiami itd., żądać np. co do języka, aby był ścisły i jasny, nie topił czytelnika w poetycznościach, które zatracają prawdziwość i odrębność wypowiedzi bohaterów, sytuacyj i zdarzeń.

IX. Jaka winna być fabuła (przebieg wypadków). Przez jakie środowiska, miejsca i sytuacje powinna przebiegać akcja powieści, jaki rodzaj wydarzeń i faktów winien tu być opisany itd.

X. Jakie tło społeczno-obyczajowe? Obraz środowisk, z których bohater wychodzi, w których się obraca, ich stosunek do poczynań bohatera, opory, trudności, pomyślne warunki, formy ich nowego życia, opinia publiczna, stopień wiedzy środowiska itd.

XI. Jak sobie wyobrażają życiorys autora takiej powieści?

Ciekawe byłoby, aby od biorącego udział w konkursie dowiedzieć się jak sobie wyobraża autora tej idealnej powieści a w szczególności jak sobie wyobraża przygotowania autora do napisania powieści.

Nagrody:

I. 5.000.— zł.
II. 4.000.— „
III. 3.000.— „
oraz 20 powieści dla 20-tu wyróżnionych w konkursie

Motywy oceny.

Przy rozdziale nagród szczególna uwaga zwrócona będzie:

a) na konkretność i bogactwo sformułowania propozycji,

b) na jej doniosłość społeczną,

c) na mocne uwydatnienie potrzeb środowiska,

d) na praktyczną przydatność takiej propozycji dla pisma.

Skład komisji konkursu

Skład komisji oceniającej powołany przez redakcję „Wsi" po napłynięciu odpowiedzi spośród grona uczonych, pisarzy i działaczy społecznych zostanie ogłoszony w kwietniu.

*

Apelujemy do czytelników naszych a przez nich do wszystkich, aby w naszym konkursie wzięli jak najliczniejszy udział. Niech pisarze wiedzą, czego oczekuje od nich wieś. Określmy im **zamówienie** społeczne!

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

Marzenie o wielkiej powieści ludowej...

Prowokacja do dyskusji

Ankieta tygodnika „Wieś": JAKIEJ POWIEŚCI PRAGNIEMY — stawia przed czytelnikami naszymi problem, który wielu nas w cichości gryzie; problem stworzenia wielkiej nowej powieści. Utarło się przekonanie, że pisarz więcej wie i więcej widzi, jak każdy inny, że dostrzega sprężyny poruszające mechanizmem naszych czasów i potrafi je opisać; że wreszcie powinien wypowiedzieć to wszystko, co niejako „wisi w powietrzu", co wielu sobie uświadamia, a sformułować nie potrafi, i dopiero usłyszane czy napisane budzi naszą radość: artysta wyraził nasze doznania, objaśnił nasze czasy i pogodził nas z nimi. Wreszcie żyje w nas pamięć okresu, w którym literatura była nauczycielem narodu, nieomal wytyczając zasady polityki polskiej; tak było w epoce Wieszczów, — a i potem, Prus, Orzeszkowa, Żeromski, Sienkiewicz, utworzyli potężne sugestie wychowawcze, wśród których my dzisiaj, do nowego już pokolenia należący, obracamy się ze zdziwieniem...

Nic więc dziwnego, że w kraju, gdzie powieść odegrała tak wyjątkową i właściwie poza literacką rolę, że analogii szukać musielibyśmy aż w świętych księgach hebrajskich, które wszak nie tylko były beletrystyką, a także podręcznikiem życia narodowego, nic dziwnego, że trwa w nas marzenie o powieści „godnej naszych czasów", a są to przecie czasy jednego z największych kataklizmów dziejowych, i zarazem wielkiego awansu społecznego ludu polskiego.

BADANIE „ZAMÓWIENIA SPOŁECZNEGO"

Ale dowiedzieć się istotnej prawdy o zapotrzebowaniu czytelniczym, o „zamówieniu społecznym" można tylko przez przeprowadzenie powszechnej ankiety, albo przez analizę doświadczeń czytelnictwa masowego. Zanim więc ankieta przyniesie tu jakieś wyniki, spróbujmy na podstawie dotychczas dostępnych, cząstkowych informacji, określić typ powieści, jaki miałby największe szanse, by zaspokoić ludowe potrzeby czytelnicze.

HISTORIA O SZLACHETNEJ HRABINIE I PRZEWROTNYM LEKARZU

Zdaje się, że najtrafniejszym będzie, gdy zaczniemy od zagadnienia najwęższego, i nawet celowo nasz problem strywjalizujemy, uprościmy. Postąpimy z początku, jak owi amerykańscy autorowie książek o pisaniu dramatów, którzy zaczynają od pytania, w jaki sposób uzyskać sukces, i pod tym pretekstem dają gruntowną teorię dramatu, „Playwriting for profit", czyli „Jak pisać sztuki by dobrze zarobić?"

Zacznijmy więc: Jak pisać, by być czytanym przez „lud"?

Jeden z autorów pamiętników, składających „Młode pokolenie chłopów" Chałasińskiego, podaje rozmowę z wiejską dziewczyną, która mu opowiadała treść romansu, głęboko dla niej wzruszającego. Było to jedno z owych lichych, sentymentalno-sensacyjnych powieścideł „z życia wyższych sfer towarzyskich"; treść mniej więcej była następująca. Powieść zaczynała się obrazem szczęśliwego życia małżeńskiej pary arystokratycznej; hrabia i hrabina pędzą dni pośród przyjaciół, ogrodów, i wzajemnej miłości. Ale lekarz, czarny charakter, zakochany w hrabinie, usiłuje zniszczyć to szczęście. Za pomocą donosów, sfałszowanych dokumentów i zręcznie rzucanych podejrzeń podkopuje zaufanie męża do żony, ją samą zaś szantażuje. Jednak szlachetna hrabina nie daje się zachwiać; wtedy nikczemnik mści się straszliwie — truje jej męża, i nad świeżym trupem oświadcza jej, że nie jest już panią zamku. Istotnie, za pomocą podstępnych machinacji zamek po śmierci hrabiego przechodzi na własność lekarza. Ale hrabina nie ulega, udaje się na nędzę i poniewierkę,—pracuje.... oddaje zarobek ubogim... mijają lata. Wybucha wojna; hrabina jest siostrą miłosierdzia w lazarecie. Pewnego dnia jesiennego wicher uderza w szyby i deszcz jednostajnie pluszcze; przynoszą nowego rannego, — hrabina poznaje w nim — swojego męża! Nie był otruty, ale przekonany o wiarołomności żony opuścił dom, zniechęcony do życia, i służył w wojsku. Teraz wszystko sobie wybaczają wśród strumieni łez. Ale ktoś puka do drzwi: to żebrak o straszliwie wynędzniałej twarzy, dogorywający z głodu i ze złości. Hrabina i hrabia rozpoznają w nim podłego lekarza, który stracił wszystko co podstępnie zdobył.

Ta historia, do niczego w życiu niepodobna, musiała rozśmieszyć autora pamiętnika; z drugiej znów strony zdziwiło go, dlaczego zdrowa i inteligentna dziewczyna znajduje przyjemność w tak nieprawdopodobnej lekturze. Wyjaśniła mu to sama: „Proszę pana, ta powieść zawiera dla nas naukę: by być wytrwałym, nie dać się załamać, NIE TRACIĆ CIERPLIWOŚCI".

Niewątpliwie mamy do czynienia w tym przykładzie z typowym utworem, i z typową na niego reakcją. Spróbujmy określić jego podstawowe cechy:

1) Sensacyjność. Punktem kulminacyjnym lub węzłem dramatycznym jest śmierć, gwałt, porwanie, lub inne zdarzenie działające na wyobraźnię.

2) Melodramatyczność fabuły. Nieprawdopodobne spotkania rozdzielonych losem członków rodziny, wzruszająca historia nieszczęśliwych kochanków, perypetie niespodziewanych powrotów itd.

3) Sentymentalizm. Uczuciowość dialogów, sytuacji, postaci.

4) Tendencja moralizująca: dobro bywa z reguły nagrodzone, nikczemnicy ponoszą karę, sprawiedliwość zwycięża.

5) Akcja odbywa się w górujących sferach społecznych.

6) Brak humoru. (Komizm tych naiwnych utworów, jest bezwiedny, nie odczuwa go czytelnik dla którego powieść jest przeznaczona).

DWA BŁĘDY LITERACKIE

Ten streszczony w sześciu punktach schemat jest JEDNYM Z NAJTRWALSZYCH SZABLONÓW LITERACKICH. Wydaje się on niezniszczalny. Te sześć niezmiennych cech, wykrywamy zarówno w średniowiecznych opowiastkach moralnych z życia familii królewskich, do dziś sprzedawanych na jarmarkach, co w anonimowych bajkach i gadkach. Nic więc dziwnego, że przed pisarzem, pragnącym przemawiać do masowego słuchacza, wyłania się pokusa, by z tej sztampy skorzystać.

I w tym oto miejscu zaczyna się nasze zagadnienie: czy schemat daje się podrobić i czy w ogóle warto go podrabiać? Autorowie, którzy podjęli ten ciekawy wysiłek, przeważnie ponieśli klęskę. Żeby zanalizować jej przyczyny, podzielmy pisarzy tego rodzaju na dwa typy; będzie to uproszczenie nieco naciągnięte, ale pozwalające nam dostrzec dwie zasadnicze pomyłki literackie.

1 TYP: POWIEŚĆ UMORALNIAJĄCA „DLA LUDU"

Pierwszy typ takiej literatury ma źródło w rozumowaniu podobnym do tego, jakie stało u narodzin powieści dla młodzieży. Ponieważ młodzież pasjonuje się przygodami, trzeba pisząc dla niej wpleść w romans awanturniczy element szlachetnego charakteru, uczciwości, patriotyzmu, itd.

Ale to założenie, z sukcesem rozwijane na terenie powieści dla młodzieży, w płaszczyźnie kultury ludowej dało fatalne skutki. Nie płynęło to z przyczyn literackich, — raczej ze społecznych. Autorowie pochodzili ze środowisk inteligenckich, — i stąd nie potrafili docenić jednego z najistotniejszych motywów powodzenia „powieści ludowej". Fakt, że bohaterami są królowie, książęta, lub postaci „z wyższych sfer towarzyskich", ma podwójne znaczenie: po pierwsze, dowodzi, że klęski życiowe spadają również na osoby umieszczone na szczycie piramidy społecznej, po drugie, stanowi wzór „lepszego życia", do którego przygotowuje się czytelnik, obciążony poczuciem niższości socjalnej. Autor taki jak Anczyc, czy Lubomirska, uważał za niewłaściwe ukazywać chłopu „lepsze życie"; pochodziło to ze szlachetnej zresztą obawy, by nie podkreślać niższego stanowiska życiowego ludowego czytelnika, nie przechwalać się przed nim stopą życiową, budzącą zazdrość i gorycz.

Ta niewczesna delikatność, dowodząca niezrozumienia sił nurtujących środowisko ludowe, doprowadziła do powstania szeregu utworów, które dziś mają znaczenie już tylko historyczne, lub humorystyczne. Nigdy chyba najlepsza wola nie wydała tak nieszczerych owoców. W owych umoralniających opowiastkach chłop traktowany jest jak duże dziecko, niezdolne zrozumieć prawdziwego obrazu życia, — daje mu się więc obraz nienaturalny, zafałszowany, cukierkowaty. Akcja przeniesiona jest w środowisko ludowe, na temat jego słodyczy i szczęśliwych warunków, jakie tu sobie można stworzyć, gdy się jest bogobojnym kmiotkiem, autorowie pieją pocieszne hymny, co jest zrozumiałe u ludzi z innego środowiska, marzących o sielance wiejskiej. Chłopscy działacze uważali tę twórczość za obelgę, rodzaj kulturalnej jałmużny, traktującej dorosłego człowieka w sposób głupkowato-infantylny. Hasło „chłop nie chce malowanek anczycowskich, bo jest warty dobrej sztuki, jak każdy inny obywatel", hasło sprowokowane ową właśnie „moralną" produkcja, było jednym z punktów programu Jędrzeja Cierniaka, wytrwale powtarzanym przez 26 roczników „Teatru Ludowego".

2 TYP: POWIEŚĆ LUDOWA JAKO SZTUCZNA FORMA ARTYSTYCZNA

Wprowadzenie w ludowej powieści bohaterów-hrabiów było wyrazem marzenia o dobrym życiu; czytelnik nie żywił nienawiści do tych bohaterów. Przeciwnie, uważał się za kandydata na pana; ta lektura była wyrazem chęci podnoszenia się. Na razie — osobistej chęci pojedyńczego czytelnika. Inaczej będzie, gdy cała klasa chłopska spróbuje się wydźwignąć — ale o tym za chwilę.

Jednak tak samo, jak chłop nie chciał czytać opowiastek o Maćkach i Kubach, a wypominanie mu gwary uważał za bolesne żarty z jego niewykształcenia, podobnie artysta mieszczański tęsknił za środowiskiem krańcowo różnym od swojego. W okresie rozkładu mieszczańskiej literatury, która poszukując nowych dreszczów i sublimacji, zwróciła się do form konwencjonalnych, sztucznych, gdy schematyczną i nieprawdopodobną farsę zaczęto cenić więcej niż komedię, która dawała wierny obraz życia, gdy zwrócono się do melodramatu, zastępującego życie sentymentalną i fantastyczną nierealnością, — wtedy i dla banałów „powieści ludowej" nabrano nowego smaku. Ale była to zabawa wyrafinowanych intelektów twórczych.

W rewolucyjnej „Operze za trzy grosze" Brechta posługaczka śpiewa o swych najskrytszych marzeniach. Pewnego dnia do portu zawinie „okręt o siedmiu żaglach i czterdziestu armatach". Na miasto padną pociski, i piraci rzucą się na tych, którym wczoraj jeszcze posługaczka „ścieliła łóżka w numerach i zmywała kufle".

„W południe z okrętu piratów stu
Wysiądzie i zbliży się skrycie,
I rzucą się na was, jak na swój łup,
W kajdanach przywloką do moich stóp
I spytają, czy daruję komu życie?
Cisza będzie w porcie w biały dzień,
Kiedy zapytają mnie, kto z was umrzeć ma.
Wtenczas krzyknę głośno mą odpowiedź:
„Wszyscy!"
A kiedy głowy będą spadać, powiem:
„Hoppla!"
Potem okręt o siedmiu żaglach
I czterdziestu armatach
Zabierze mnie w dal".

W ten sposób zemsta ludu wygląda w oczach mieszczucha śpiącego pod pierzyną i wyobrażającego sobie, że zazdrosna służąca w kuchni knuje przeciwko niemu zbrodnię. Jest to ton w pieśni i literaturze ludowej obcy. Nie tak wygląda rewolucyjność ludowa! Ktoś, kto chciałby ułożyć antologię „chłopskiej poezji buntu", rychło musiałby zrezygnować z zamiaru. Gdy przeglądamy tomy „Pamiętników bezrobotnych", uderza brak akcentów przewrotu, które wszak wydawałyby się koniecznym uzupełnieniem tych przejmujących opisów nędzy i poniżenia... Tymczasem, jako propozycja rozwiązania, czy zaradzenia złemu, występuje — wezwanie do uczonych, pisarzy, techników, by nie bezrobotnych, a całą już ludzkość ratowali, wezwanie do przetrwania i CIERPLIWOŚCI — to samo hasło, które z powieści o szlachetnej hrabinie wyczytała wiejska dziewczyna.

LITERATURA PODNOSZĄCEJ SIĘ KLASY

Problem nasz wygląda tak:

Istnieje popularny schemat „powieści ludowej". Były próby wykorzystania go dla celów pedagogicznych i artystycznych. Obydwie nieudane z punktu widzenia SPOŁECZNEGO. Pisarz „pedagogiczny" usunął charakterystyczne środowisko wyższej sfery, do której czytelnik ludowy dąży, i dał ckliwe, nieszczere, dziecinne artystycznie romansidło. Pisarz „artystyczny", sam będąc produktem wyrafinowanej kultury mieszczańskiej, szukał w schemacie „powieści ludowej" estetycznych rozwiązań, smacznych w sferze z której wyszedł; gdy chciał pokazać rewolucyjne dążenia ludowe, popadał w przesadę i krzykliwość, obcą ludowemu parcui wzwyż.

A oto pytanie, które stawiamy:

Czy w warunkach, jakie dziś tworzy sobie lud polski, ów „schemat powieści ludowej" będzie żywy? czy może być wykorzystany? i w jaki sposób?

Otóż nie będziemy mogli odpowiedzieć, jeśli nie określimy KTÓRY Z SZEŚCIU PUNKTÓW ustalonego poprzednio schematu jest głównym i decydującym?

Jasne jest np., że punkt „akcja w górujących sferach społecznych" stał się zdecydowanie nieaktualny, — choć tak ważnym się okazał w czasach Anczyca. Ale wtedy owe „sfery" były wzorem życia, — życia, do którego podnosili się nieliczni z ludu, ci właśnie, którzy wtedy czytali. Dziś podnosi się CAŁA KLASA LUDOWA. I tak się składa, że mamy w historii analogię, która nam wiele może wyjaśnić. Przecież schemat „powieści ludowej" był kiedyś schematem popularnym wśród... mieszczan. I był to okres, gdy mieszczanie, podobnie jak dziś lud, podnosili się do roli klasy panującej. Posłuchajmy.

OPOWIEŚCI Z ANGIELSKIEJ KSIĄŻKI

OPOWIEŚĆ PIERWSZA. W słotny dzień grudniowy ubogi staruszek stał pod drzewem w parku publicznym; ale do czapki, którą trzymał w ręku, padał tylko deszcz ze śniegiem. Przechodził mężczyzna w pięknym futrze, niosąc spore pudło; gdy zobaczył ubogiego, zapytał go skąd pochodzi. Starzec opowiedział mu swoje smutne dzieje; był to farmer, którego podstępny dzierżawca wyzuł ze skromnego mająteczku, po śmierci syna na wojnie. Nieznajomy wzruszony opowiadaniem, wydobył z pudła skrzypce i zaczął grać. Był to wielki artysta, i wkrótce, mimo złej pogody, zgromadził się tłum słuchaczy. Rozległy się entuzjastyczne okrzyki i oklaski, ale muzyk przerwał gromkim głosem: „Nie mnie dziękujcie, a temu tutaj biedakowi, któremu pomóc jest waszym świętym obowiązkiem!" Czapka żebraka w mig napełniła się pieniędzmi, a jego oczy łzami.

OPOWIEŚĆ DRUGA. W słotny dzień (jest to nieodzowny rekwizyt) starszy wytworny pan, elegancko ubrany, kupił gazetę u chłopczyka, który z zimna przestępował z nogi na nogę. Chłopiec nie miał jednak reszty z funta, — zapytał gdzie pan mieszka, i przyrzekł mu wkrótce przynieść. Dżentelmen udał się do domu, mocno powątpiewając czy zobaczy resztę ze swego funta. Istotnie, minęło parę godzin, i nikt się nie zjawiał. Wtem zadzwoniono. Na progu stał chłopczyk, prawie dziecko, zapłakany, i wręczył panu resztę z funta co do pensa. Ale był to inny chłopiec, i dżentelmen spytał go czemu płacze. „Bo mój braciszek, który panu sprzedał gazetę, biegnąc z resztą wpadł pod tramwaj, i musiał mnie przysłać". Wzruszony tą uczciwością dżentelmen udał się natychmiast do suteryny, w której mieszkał gazeciarz z chorą matką, i zaopiekował się rodziną, tak że nigdy im nic nie zbywało.

Te i podobne tematy powtarzają się w czytankach, nowelach, motywach popularno-literackich, wreszcie najwyższą apoteozę uzyskują w twórczości Dickensa, który cały ten świat naiwnej mieszczańskiej moralności, z jej sympatią do człowieka, z jej liberalną etyką i dobrodusznością, która każdemu wybacza, każdemu czarnemu charakterowi pozwala się nawrócić, a cnotę zawsze nagradza — przeniósł do wieczności. Minęły lata, — wystąpił nowy konkurent: proletariat, klasa mieszczańska ze zwycięskiej stała się atakowaną — i wtedy Dickens okazał się bajarzem kłamliwym, ukrywającym prawdę o społecznym cierpieniu... wtedy wyemancypowani ze swojej klasy mieszczańscy krytycy, przemawiając w interesie nowej nadchodzącej klasy, wytknęli Dickensowi tani sentymentalizm, karykaturalność, obłudę społeczną, sami zaś upatrywali przyszłość literatury w „powieści ludowej"...

OBSESJA MORALNA JAKO GŁÓWNA CECHA PODNOSZĄCEJ SIĘ KLASY.

Odpowiedź na nasze pytanie z wolna staje się jasna. Odpadną może rozmaite cechy drugorzędne „powieści ludowej": środowisko „wyższych sfer", melodramat, sensacja, ale pozostanie zawsze, jako najistotniejsze znamię: MORALNA TENDENCJA DYDAKTYCZNA, typowa dla literatury podnoszącej się klasy. Koniński powtarza za badaczami czytelnictwa wiejskiego czego chce czytelnik ludowy: żywej treści, „tak, żeby przy czytaniu płynęły łzy z oczu", wiele serdeczności, ognistej wymowy, bogatej ale prostej obrazowości, idealnego realizmu (by postaci chłopów były prawdziwe lecz dodatnie, nie chcą Bigdy i Deczyńskiego z „Kordiana i chama", bo typy ujemne, „niepatriotyczne"). Ale wymogi te mają znaczenie drugorzędne wobec faktu, że osią czytelnictwa na wsi jest KSIĄŻKA NABOŻNA". I to nie dlatego, by wśród ludu naszego było tylu szczerych katolików; jest to zjawisko podobne co u angielskich purytanów: książka nabożna daje JEDNOLITY SYSTEMAT MORALNY. Rewolucyjność ludowa nie zawiera elementów anarchicznych, które przypisywali jej artyści klasy mieszczańskiej, wyobrażając ją sobie jako krzykliwą i mściwą. Opanowana jest ona TENDENCJĄ DO STABILIZACJI, INSTYNKTEM MIESZCZANIENIA, wysiłkiem wspięcia się do stanu życia klas najwyższych w społeczeństwie. Osiągnięcie tego stanu ma się dokonać przez kształcenie się i doskonalenie w ramach pewnego ideału wychowawczego. Nie jest przypadkowe, że Uniwersytety Ludowe i „Wici" ogarnięte są manią „duchowego doskonalenia się jednostki", co spotyka się z zarzutami tych, którzy pragnęliby widzieć w młodym pokoleniu chłopskim więcej impetu rewolucyjnego, wigoru społecznego, zainteresowania nie tylko dla „kształcenia duszy", ale i dla przebiegów socjalnych dokoła. Jednak i tamto jest swoistą REWOLUCYJNOŚCIĄ. Zbyt ona przypomina mieszczańską podobną ewolucję, i niewiele ma szans na stworzenie nowej, innej sztuki; jednak ten etap, przejściowy niewątpliwie, wydaje się koniecznością dziejową. Upewnia nas o tym podobny przebieg ewolucji we Francji, w ZSRR; nikt nie potrafi zapobiec temu, że czasy, które nadchodzą, będą znamionować się w sztuce ludowej ETYCZNĄ OBSESJĄ PODNOSZĄCEJ SIĘ KLASY CHŁOPSKIEJ.

STANISŁAW MERKISZ

Jak młody chłop dąży do poezji?

Życiorys Eugenjusza Rybaka

Urodził się Eugeniusz Rybak w 1920 r. na podlaskiej wsi. Kiedy ukończył 6 oddziałów szkoły powszechnej, był już rok 1933. W szkole zapalił się do skrzypiec. Nie dali mu w domu na kupno. Sam je zmajstrował, sam się nauczył grać. W 1936 roku wstąpił do parafialnej orkiestry — gdzie jak pisze — „swój poziom muzyczny częściowo *dokształciłem.*" Oto sytuacja społeczna — orkiestra parafialna pełni rolę konserwatorium. Stańże się młody — artystą!

Po szkole powszechnej pracuje w gospodarce ojca na kilku hektarach, należy do Koła „Wici". *„Całe swoje życie młodzieńcze poświęciłem pracom społecznym".* Znów przypominamy — z 6 oddziałami, gospodarząc, bez światłych umysłów i instytucji w najbliższej okolicy. Osiągnij społeczniku cuda! W 1941 roku umiera ojciec. Eugeniusz obejmuje gospodarkę — „najstarszy pracownik". W 1944 r. pożar bitewny spala gospodarstwo, w 45 nowy pożar niszczy go poraz drugi, zostaje z rodziną bez obsiewu i całorocznego zapasu. Lokuje się w zabudowaniach majątku.

Załóżmy, że ma ten młody jeszcze i drugi talent — *poetycki*. W muzyce wspiął się na poziom repertuaru parafialnej orkiestry. A do jakich konwencji literackich mógł sięgnąć w tych samych warunkach jako poeta?

Nie szukajmy daleko — książka języka polskiego ze *szkoły powszechnej* oto przewodnik po krainie poezji

KSIĄŻKA SZKOLNA JAKO PODRĘCZNIK POETY...

Otwórzmy którąś z tych książek na 3 czy 4 oddział. Nie zapomnijmy, aby wydanie było z pierwszych lat po 20 roku, bo tu książka długo pełni swoją służbę, nim zdarta, wyjdzie z obiegu. Autorzy? Konopnicka, Jachowicz, Anczyc, Or-Ot, Lenartowicz, Fredro. Wiersze wybrane i przystosowane dla dzieci. Świat, jaki roztaczają, jest „wesolutki", zrytmizowany, równo się toczy, zachęca do pracy:

Jadą wioską, jadą drogą
Siostrzyczka i brat
I nadziwić się nie mogą
Jaki piękny świat!...

— — — — — — — —

Panienka ze dworu:
Dla Pawłowej fartuch szyje
Lunię małą codzień myje
Wiejskiej dziatwie bajki prawi
Nawet z Brysiem się zabawi.

— — — — — — — —

Kowalczyki kują
raźno przyśpiewują.
Chociaż iskra z ognia pryśnie
to tego nie czują.

Dydaktyzm wierszy i bajek podsuwa wciąż a to *„myśl przewodnią"*, a to *sentencję*. Stawia w ten sposób dziecko na drodze szukania *sensu* wydarzeń i szukania *między nimi związków*. Rzeczy nie istnieją, jak groch z kapustą.

W kręgu tych bodźców nie wyrośnie liryk. Wyrośnie natomiast twórca poezji *retorycznej*, który *społeczeństwu* przekazuje *opowiadania* i *rozważania*, podczas gdy liryk apeluje do jednostki w tym, co w niej nie typowe w danej grupie, ale wyjątkowe i prywatne.

OD NAIWNEGO WIERSZYKA DO PRÓB POEZJI SPOŁECZNEJ

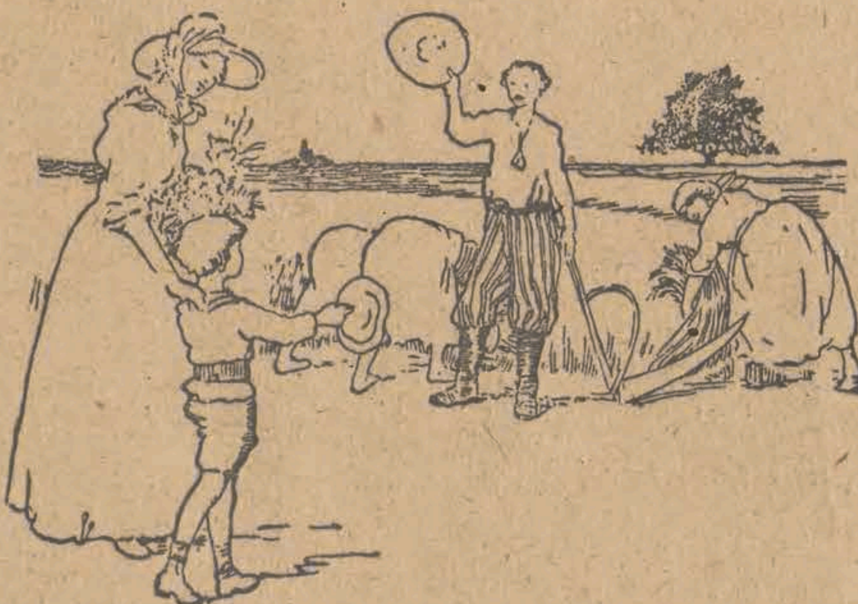
Wróćmy do Rybaka. Z dawna pisywał właśnie wiersze na imieniny, wesela i uroczystości. Patronowała mu *naiwna pogoda* wierszy dla dzieci — *„jaki piękny świat"... „łupu, cupu, łupu cupu"*.

W obrazku jakby kto rano
wieś wymalował kochaną
Z dworem, ogrodem i chatą
I z wierzbą, od mchów kudłatą"

Tak przemawiała Konopnicka. A obok oglądał zamieszczony *„Obrazek bez tekstu"*. I pewnie się namyślał, co on wyraża? Młoda na nim, strojna dziedziczka z syneczkiem zgrabniutkim na pierwszym planie. Z drugiego planu, od żniwa, kłaniają się uśmiechnięci chłop i jego żona.

Traf chciał, że rozgłos jaki mu uczyniło jego użytkowe rymowanie, na moment zetknęło go z Marią Buyno-Arctową, autorką wierszy dla dzieci, redaktorką jego szkolnych książek od polskiego. Mieszkała w pobliskim dworze. Pochwaliła i zachęciła. Odtąd zaczął wiersze zachowywać w odpisach. Spłonęły wraz domem.

147. Obrazek bez tekstu.



Ilustracja z podręcznika szkolnego „dla ludu": wymiana ukłonów między „kmiotkiem" a synem dziedziczki.

I oto oglądamy 25 letniego poetę, po dwukrotnym pożarze domostwa, siedzi w zabudowaniach dworu, w którym przed laty pani Arctowa pisała:

Jasne słoneczko
Późno dziś wstało
Rozpędzić chmurek
Czasu nie miało.

Brał udział w przeprowadzeniu parcelacji. Współpracuje z nowo-nadzielonymi. Jest bez siewu i zbiorów, spalony. A jesień postępuje szybkimi krokami. I Rybak pisze wówczas wiersz. O sobie? A miałby o czym.

On się nauczył pisać nie o sobie. Pokazywano mu niegdyś ten świat z panią i panienką na pierwszym planie. Teraz widzi Pawłów, Andrzejów i Kubów w „przejętym dworze". Ale została mu forma — literacka konwencja — *radosnych wierszy dla dzieci* i pisze w jej rygorach *o dniu pracy nowo-nadzielonych*, on spalony, bez zbiorów i ziarna do siewu.

***

Do dzieł wielkich poetów układają uczeni i krytycy tomy komentarzy i biograficznych przyczynków. A przecież one się same tłumaczą *osiągnięciami*. Wartoby dodawać komentarze do tych utworów, których, *względne* a *nie bywałe osiągnięcia* nie dadzą się bez objaśnień zrozumieć.

Tworzenie odbywa się we wszystkich środowiskach, na wszystkich poziomach hierarchicznie wznoszącej się kultury i los tylko i sytuacja historyczno-społeczna chcą, że ktoś wiele osiągając *subiektywnie* - *obiektywnie daleko* jest od Parnasu.

EUGENIUSZ RYBAK

W przejętym dworze

Ranki są chłodne i długie noce,
Pracy jest dużo, gdy dzień przywita,
Po długiej szarej nocnej powłoce
Trzeba wstać rano, bo już rozświta.

Ranek jest mglisty, a dzionek mały.
Wieczór przychodzi szybko zza lasu.
Ptaszki z pól naszych już odleciały —
I na robotę mało jest czasu.

A tej roboty — to mocny Boże —
Widać na polach, ruchu tak wiele —
Ale najbardziej w przejętym dworze,
Wszyscy pracują szczerze i śmiele.

Pracują szczerze, bo nie dla pana,
Bo pan wyjechał gdzieś za granicę —
A ziemia dworska teraz rozdana,
Na małorolnych przechodzi ręce.

Zbiera tam Paweł, Andrzej i Kuba,
Latosiej wiosny były parcele, —
I dostał ziemię biedny Charuba,
I jeszcze innych dostało wiele. —

Pracy jest dużo, każdy zajęty —
Tu Paweł wlecze, tam Kuba orze,
A tam ziemniaki kopią kobiety.
Wszyscy pracują w przejętym dworze.

Aż do zachodu pracy wokoło —
A gdy tu ciemno, nocka przywita
— Już czas do domu! — jutro na nowo
Stanąć do pracy, skoro zaświta!

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

W cieniu dłoni

Za ogrodem, będącym szkółką drzew,
łąki okrążyły ulice – nie w śpiew:
ugorkiem ostów, jakby ós gałązką,
nie śpiewną, nie wesołą, ni wąską.

To były czasy! Droga cięta kołami
koleiną lśniła, wstążeczką się wiła między nami.
Niechby, tylko tętent, niechby kół skrzyp
w dzwonach, szprychach, dłubankach, dygotały już serca lip.

Zaperzone pole Koziny
pełne owego roku czerwonej jak krew koniczyny.
— Ostatnie pokosy zagrabi, do domu pójdzie –
– Staszka Kubusioka nie brońcie Satoro, wójcie.

Jak Kozinową koniczynę kradł,
zapłakały u dróg warkocze, dzwoneczki malw –
a dłonie krzywe, a cudze – praca, jak krew czerwona,
jak wiózł – listki, serca koniczyny, płakały
w szprychach,
drabinach,
dzwonach.

Rolo białoniwa! Okrążają cię echa.
— to młodość moja polna, jak przez łzy się uśmiecha.

Rolo białoniwa! Zapachu koniczyn nawiej,
a głos twój srebrny, jak z księżego ogrodu wołania pawie.

Przed rampą

Gdy stoję nad wodą,
odjeżdżający pociąg już znika:
jeszcze dym za nim jedzie spodem,
jeszcze rampa drży, jak żóraw u budnika,

poczem zatrzymany korowód
wozów koleśnych rusza (koło rżnie piach),
trąbki aut niecierpliwią się znowu,
zbudzone motory rżą, zapalając czerwone ślepia.

Wtedy, w przypływie zmierzchu, jak nad wodą,
brzeg płynie w górę, pod prąd. Prószą szyszki olchowe –
a ty, w czyżyków czas, bądź zdrowa. Bądź zdrowe.

Ucho do szyn przyłożę:
Jak dzwoni...
Odjeżdżająca to młodość?

K o n i e

STANISŁAWOWI PIĘTAKOWI

Nawiedzi cię chwila nuią doliny,
idące z pól, z orki rżenie koni –
pokłon uznojonej dłoni,
rozległy śpiew w polu dziewczyny.

W ziemi płynącej na zachód
ode mnie pola pozdrów:
gałązkę ostu,
jesieni dym,
ławice piachu.

Jak spotkasz w polu dziewczynę,
drobne jej ręce ucałuj,
jesienna ma oczy niebieskie,
jak dal, jak wiatr, jak łza,
„lecz w polnej wsi daleki mnie żałuj".

Dzwoń dzwonkami krów, w jesienną drogę już jedź!
Młodość w oczach dalej poniosę.
Jak samotne głosy czajek, rżenie koni,
jak cichutko trąca rosa o rosę,
pokłon chłopskiej uznojonej dłoni –
do fos upada jesiennego wiatru miedź.

STEFAN LICHAŃSKI

DOŚĆ POEZJI — CZEKAMY NA PROZĘ!

Pisarz chłopski wobec nowych potrzeb

ZALEW LIRYKI

Nad Polską — słowami Mickiewicza mówiąc — rozbiła się bania poezji. Tylko że, niestety, daleko tej poezji do Mickiewicza. Stale mamy do czynienia z istną powodzią rymotwórstwa i to rymotwórstwa na bardzo wąptliwym poziomie. Trudno nie zadać sobie pytania, dlaczego młodzi pisarze tak niechętnie zabierają się do uprawiania rodzajów trudniejszych, wymagających więcej wysiłku intelektualnego oraz wykazania wyższego stopnia sprawności konstrukcyjnej, więcej umiejętności organizowania materiału przeżyć, wrażeń i nastrojów w całość artystyczną o większym ciężarze gatunkowym niż ma to miejsce przy pisaniu wierszy lirycznych, traktowanych jako fragmenty „pamiętnika duszy"?

Liryka naprawdę wartościowa, liryka na poziomie Przybosia, Miłosza, Piętaka — wymaga poza talentem, wysokiej kultury —poetyckiej, mistrzowskiego opanowania rzemiosła pisarskiego. Wielu młodych ulega jednak złudzeniu, że ponieważ utwory liryczne wywołują wzruszenia, więc cały, sekret twórczości poetyckiej polega: a) na *przeżywaniu* wzruszeń, b) możliwie najwierniejszym *odtwarzaniu* tego rodzaju przeżyć. Jest to oczywisty błąd. Z dość dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że Mniszkówna nie mniej przeżywała wzruszeń przy pisaniu „Trędowatej" niż Prus przy pisaniu „Faraona" — gdyby jednak udało się nam nawet w jakikolwiek sposób udowodnić prawdziwość naszego przypuszczenia, nie zmieniłoby to w niczym faktu, że „Faraon" jest arcydziełem, a „Trędowata" — ponurą banialuką.

NIE PRZEŻYCIA SĄ WAŻNE — A ŚWIATOPOGLĄD

Oczywiście, że materiałem podstawowym utworu poetyckiego są przeżycia psychiczne twórcy, w dziele jednak spotykamy się nie z owymi *przeżyciami*, a jedynie z pewnymi *układami językowymi*, które niewątpliwie są jakoś z owymi przeżyciami przyczynowo związane, ale zarówno charakter owych związków jak i współodpowiedniość jakiegoś przeżycia z jego słownym zapisanym odpowiednikiem pozostają dla nas zagadką. Jeżeli nawet dalszy rozwój psychologii umożliwi nam rozwikływanie tego rodzaju zagadek, nie będzie to miało wpływu na wartościowanie estetyczne dzieł sztuki. Czy Słowacki rzeczywiście cierpiał pisząc „Hymn o zachodzie słońca", czy też przeżywał nastrój zadowolenia, że mu się tak dobrze wiersz pisze, jest dla nas sprawą zupełnie obojętną, trudno natomiast zostać obojętnym przy czytaniu tego utworu. Wrażenie płynie tu nie z jakichś „przeżyć" poety rzekomo w wierszu „zamkniętych", „utajonych" — czy jak tam kto woli — ale z *efektu*, jaki wywiera określony *tekst* dzięki specyficznemu zorganizowaniu składających się nań elementów językowych.

Twórczość poetycka nie jest sprawą przeżywania czegokolwiek, ale sprawą organizowania materiału językowego w zdolną do oddziaływania estetycznego całość. Oto zasada pierwsza, bez uwzględnienia której nigdy nie zostanie się poetą serio, chyba, że jest się jakimś żywiołowym geniuszem w rodzaju Jana Artura Rimbauda. Niech jednak nikomu się nie zdaje, że w ten sposób sprowadzimy poezję do czysto technicznej umiejętności zręcznego posługiwania się językiem. Sam zasób słów, jakimi ktoś się posługuje, określa jego inteligencję, kulturę i poziom życia duchowego. Zakres możliwości w posługiwaniu się językiem, wyznaczają czynniki takie, jak zasób naszej wiedzy, umiejętność poprawnego rozumowania, styl i poziom naszego życia duchowego. Tu właśnie znajduje się punkt węzłowy, interesującego nas zagadnienia: *niepodobna zostać nie tylko poetą ale w ogóle człowiekiem twórczym w jakiejkolwiek dziedzinie pracy kulturowej, jeśli nie zdoła się stworzyć sobie jakiegoś określonego światopoglądu.*

RZETELNY OPIS RZECZYWISTOŚCI — ZAMIAST BALASTU LIRYKI

Nie jest to jednak sprawa łatwa. Cóż więc ma robić młody, zdolny człowiek o ambicjach literackich? Zarzucić pisanie i wziąć się do nauki? W wielu wypadkach byłoby to chyba bardzo wskazane, ale postarajmy się znaleźć rozwiązanie mniej bolesne. Wygląda ono następująco: niech młody literat pisze tak, żeby się sam na własnym pisaniu mógł uczyć — i to nie tylko uczyć się pisania ale także uczyć się jak najwięcej o dookolnej rzeczywistości i sobie samym. Trzeba po prostu zrezygnować na pewien czas z lirycznego krasopisarstwa na rzecz literatury *faktograficznej*, jak reportaż, sprawozdanie, czy dokumentarnie traktowany pamiętnik.

Nie chcę tu bynajmniej forsować poglądu, że literatura dokumentarna (faktograficzna) jest zasadniczo więcej warta niż literatura piękna. Chodzi tu o kwestię inną — mianowicie o jej ważność dla pisarza *kształcącego się dopiero* w swoim fachu. Podstawą wiedzy naukowej jest doświadczenie i doświadczenie musi być także podstawą wiedzy pisarza o świecie i sobie samym. Liryka jest niesprawdzalna, proza dokumentarna zaś sprawdzalna — i to każe nam zwrócić szczególną uwagę na ten właśnie rodzaj pisarstwa.

Jeżeli jakiś pan Kazio napisze wiersz miłosny poświęcony jakiejś pannie Marysi, to ani panna Marysia ani inne osoby, które wiersz przeczytają, nie mogą być pewne, czy autor pisał „serio" czy też tylko „na niby". Sam nawet autor nie może być pewny, czy to i owo w wierszu nie „napisało mu się samo", czy t. zw. „duch poezji" nie powiódł go na manowce literackiej blagi. Jeśli natomiast ktoś opisze jakiś — powiedzmy — gmach czy pomnik lub też spisze relację z jakiegoś rzeczywistego zdarzenia, możemy sprawdzić, o ile jego opis jest trafny, możemy określić niedokładności tego opisu i wyjaśnić od biedy ich przyczyny. W tym wypadku autor ma możność konfrontacji swojego „widzenia rzeczy" z doświadczeniem innych osób; może nie tylko dostrzec swoje błędy, ale nawet zorientować się, skąd się one wzięły. Prywatna wizja autorska może być w każdej chwili sprawdzona i łatwo stosunkowo jest określić jej odchylenia od rzeczywistości dostępnej empirycznemu badaniu.

Praca w zakresie literatury dokumentarnej, choćby nawet traktowana jako okres wyłącznie terminatorski — wpaja w autora ambicję *rzeczowości* i *rzetelności pisarskiej*, a są to cnoty, które przydadzą się i w wypadku przerzucenia się na inny rodzaj literacki. Przyzwyczajamy się w ten sposób do szanowania słów, do oszczędności w efektach stylistycznych,, do unikania pisaniny „watującej" utwór nieistotnymi opisami lub dywagacjami najzupełniej marginesowymi. A przede wszystkim przyzwyczajamy się do szanowania rzeczywistości obiektywnej, przynajmniej jako sprawdzianu i busoli orientacyjnej, nawet jeżeli wyruszymy na najbardziej zuchwałą wyprawę w świat poetyckiej fantazji.

WŁASNE „JA" CZY ŚWIAT ZEWNĘTRZNY?

Zagadnienie obraca się tu wcale nie koło sprawy wolności twórczej, ale koło sprawy nieco innej, a mianowicie: czy pisarz ma się orientować na własne „ja" czy na świat zewnętrzny. Postawienie na liryczny egotyzm, chęć widzenia w sztuce „pamiętnika duszy", — to dobrowolne zwężenie kręgu swoich możliwości twórczych. Zajmując bowiem taką postawę wyrzekamy się wszelkich szans na zdobycie wiedzy o wpływach, jakim jesteśmy poddani, o sytuacji, w jakiej umieszcza nas układ stosunków charakterystyczny dla naszej epoki i naszego środowiska — jednym słowem pozwalamy *nurtowi historii płynąć poza naszą świadomością* i pozwalamy się unosić mu, *bezwolnie i bezwiednie*.

Sprawa więc owej „szkoły", przez którą chcielibyśmy przeprowadzić młodych pisarzy, jest daleko ważniejsza, niż to z pozoru wydawać się może, i wybiega daleko poza kwestię samej techniki pisarskiej, jak również poza kwestię rodzajów literackich. W ostatecznym sformułowaniu jest to sprawa twórczości *świadomej*, orientującej się w swoich możliwościach i zadaniach, lub też twórczości powstającej niejako *spontanicznie*, jakby w śnie hypnotycznym. Rzecz jasna, że tylko pierwszy rodzaj twórczości może odgrywać rolę czynnika aktywnego w procesie przemian historycznych, drugi — jest zawsze jedynie ubocznym produktem owego procesu.

Rozważania nasze wracają znów do zagadnienia liryki i prozy. Szkoła prozy dokumentalnej prowadzi nas od opisu świata do chęci *poznania mechanizmu* zjawisk i budzi ambicję *wpływania* na ów mechanizm. Aby to osiągnąć, trzeba operować aparatem sugestii artystycznej bardziej bogatym i skomplikowanym niż ma to miejsce w wypadku liryki. Dramat lub powieść wymagają *więcej* wysiłku intelektualnego, więcej umiejętności kompozycyjnej i lepszej orientacji w zagadnieniach epoki i środowiska niż poezja liryczna, ale też ich oddziaływanie może być daleko *skuteczniejsze*.

Utwór liryczny jest zawsze — w mniejszym lub większym stopniu — owocem szczęśliwego trafu, piękną przygodą poetycką, twórczość prozatorska wymaga daleko solidniejszej i na dalszą metę obliczonej roboty konstruktorskiej, wyższego stopnia intelektualizacji samej pracy pisarskiej. Nie znaczy to bynajmniej byśmy chcieli dyskredytować lirykę na rzecz prozy. Chcielibyśmy tylko natchnąć najmłodsze pokolenie pisarzy *tęsknotą za eposem*, wolą dążenia ku dziełu, które zdoła objąć i wyrazić naszą epokę.

Dyskusja o gwarze

Dzisiaj w naszej dyskusji zabierają głos znowu chłopi: Piotr Wyrobek z Podhala i Mikołaj Witowiak ze Zduńskiej Woli. Wypowiedź ob. Witowiaka wyraża zwięzłe życzenie likwidacji gwary, - jest ono zapewne wyrazem faktu, stwierdzanego przez wielu dyskutujących, że chłop bynajmniej gwarą się nie chlubi i radby ją zamienić na język literacki, poprawny w ogólnopolskim znaczeniu, niejednokrotnie występuje tu jakby uczucie wstydu. Drugi list w sprawie gwary, Piotra Wyrobka, o tyle jest ciekawy, że stanowi przyczynek do zanikającej gwary, - podaje szereg rzadkich zwrotów, wciąż jeszcze żyjących. Obydwa te głosy, oddalone od zażartego sporu dotychczasowego, niech będą dla obserwujących przebieg dyskusji czytelników — wytchnieniem... Zwracamy ubocznie uwagę, że Wyrobek, pochodzący z tych okolic co St. Jucha, życzliwie ocenia gwarę Juchy, na którą tak gwałtownie napadał Pogan.

Tylko zdrowa polszczyzna!

Śmieszy i grzeszy pisarz, który posługuje się gwarą, a nie zdrową i jędrną polszczyzną.

Śmieszą i grzeszą ci, którzy wywodzą: „Ta gwara jest właściwa — tamta fałszywa".

A najwięcej śmieszą i grzeszą ci, którzy o to się kłócą!

Pisarze! Jaki na nas ciąży obowiązek? Czego właściwie mamy dokonać?...

Czy odgradzać jedną okolicę od drugiej? Czy z polskiej mowy chcemy wytworzyć tysiące języków? Tak, że wreszcie w ogóle nie moglibyśmy się porozumieć. A przyznać trzeba choć z wielką boleścią, że pod tym względem stoimy na ostatnim miejscu w Europie!

Nie! Tego napewno nikt z nas nie pragnie. Przeciwnie, chcemy nie dzielić, lecz łączyć. Nie kaleczyć, lecz goić. Nie niszczyć, lecz budować. Nie schodzić w doliny, lecz piąć się wzwyż! Nie kłócić się, lecz żyć i czynić zgodę i ją zalecać.

Więc gdy chcemy urzeczywistnić swoje pragnienia, musimy czynnie i rozważnie zabrać się do pracy. Aby nasza myśl nie przeczyła słowu, a słowa czynom.

Pisarze! czy nie mamy polskiego języka, który rozumie wszystka nasza wieś? Czy nie lepiej pisać takim językiem, który jest zrozumiały dla wszystkich! A nie język, który zaledwie znany jest w połowie powiatu.

Pisarze! Sprzeczacie się o gwarę. Czyż tego nie wiecie, że w jednym i tym samym powiecie, jedne i te same rzeczy różnie nazywają?... I o cóż się kłócić?!...

Tylko zdrowa polszczyzna jest na wszystkiej wsi rozumiana, przyjęta i pożądana.

Tylko zdrowa polszczyzna spełni to zadanie, jakie pisarz jej poleca.

Tylko zdrowa polszczyzna może podciągnąć wieśna właściwy jej poziom.

MIKOŁAJ WITOWIAK
Zduńska Wola

W jaki sposób gwara zanika?

W okolicy skąd pochodzę, tj. na obszarze między miastami Makowem Podhalańskim a Jordanowem starsi ludzie posługują się narzeczem takim, jak to ob. Stanisław Jucha przedstawił w swoim utworze pt. „Podkrakowskie namówiny", z pewnymi jednak wyjątkami. We wsiach leżących bliżej Babiej Góry — jak: Zawoi (u podnóża zachodniego jej stoku) lub Siedzinie (u podnóża jej wschodniego stoku) zachowały się jeszcze niektóre wyrazy z dawniejszej gwary góralskiej, która jednak od 100 lat powoli ale stale zanika. Po upływie 70 lat (mam ich za sobą już nawet 75) nie jestem w stanie powtórzyć tych wszystkich wyrazów, którymi posługiwał się mój ojciec chrzestny Stanisław Wójtowicz, który co wieczór przychodził do naszej chałupy z bajkami podsłyszanymi lub przez siebie zmyślonymi. Był to bowiem jakby drugi Sabała. Utkwiły mi w pamięci nazwy miesięcy i niektóre słowa, których znaczenie podaję obok. Miesiące nazywał tak: styczeń — godnik, luty — gromnicznik, marzec — marzec (tak samo), kwiecień — budzikwiat, maj — mały maj, czerwiec — wieki maj, lipiec — świętojański, sierpień — jakubski, wrzesień — bartłomieński, październik — michalski, listopad — wseświątnik, grudzień — janwient, płachta, prześcieradło — łoktusa, posuń się — pąk się, choć tutaj — pój chaw, albo: pódź ja, ot widzisz tam — wis chaniok, obudził się — odecnął, stracił przytomność — zabocył się, płacze ktoś — to mówią: krzycy, obcy — niepili, pociągnąć za włosy — cudzić, daj spokój — biedyj nie spuś, żeby — kieby.

Tu zauważyć muszę, że młodzież uczęszczająca do szkoły tylko z wielkim trudem (przed 60 laty) przyswajała sobie mowę, jaką do niej przemawiali nauczyciele i księża — jednak w następnym pokoleniu szło to już gładko. Atoli chłopcy z chwilą opuszczenia szkoły — a dziewczęta z chwilą zamążpójścia — posługiwały się już gwarą męża, a to z tego powodu, by mieć od niego spokój, bo się naśmiewał, że „czedzi" t. j. mówi „po pajszku" (jak to ironicznie się wyrażano) — a on jest chłopem i ma po prostu się wyrażać, bo to było cechą jego honoru chłopskiego i tężyzny chłopskiej gdy np. zamiast „wszystko" — powiedział „sytko", lub zamiast „szczęście" powiedział „sceście" i t. p. — Dziś stosunki zmieniły się. Jednakowoż między sobą — w rodzinach niektórych — posługują się jeszcze gwarą. Natomiast w stosunkach z ludźmi inteligentnymi np. z księdzem, z sędzią w sądzie, wyrażają się ci młodsi dość poprawnie „po książkowemu".

To zanikanie gwary idzie w mojej okolicy powoli, ale stale, bo — rzecz naturalna — dzisiaj w Osiecku jest już 7-klasowa szkoła, z której dziewczęta — przed ostatnią wojną — szły wprost bez żadnego zgoła przygotowania do seminarium nauczycielskiego i dawały sobie radę. Dziś ludność wiejska tej dawnej gwary jakby się wstydzi, i usiłuje się jej pozbyć.

Ja jednak byłbym zdania, aby tę gwarę jakoś zachować, albowiem są w niej niektóre wyrazy rodzime, pra-słowiańskie, jak np. „tynić, otynić". Przypominam sobie jak moja matka mówiła do ojca: „wzianbyś gałązek i otyniłbyś te grządki zeby kury nie właziły tu grzebać" — lub takie z węgierskiego przypłątane skądś: „pajtaś". (Mówią nieraz tak: „przydałby się nam do paszenia bydła taki mały pajtaś" — czyli chłopiec). Czy jednak wartoby mozolić się nad opracowaniem słownika tylu gwar regionalnych i ustalaniem gramatycznych form i rozwijać je w sposób naukowy? Lepiej niech one służą pisarzom do takich np. utworów literackich jak „Namówiny Podkrakowskie" ob. Stanisława Juchy, a ten wysiłek naukowy wykorzystać do takich celów jak reforma języka, przeprowadzona tak, jak w Czechach przed 40 laty, kiedy to czeski język uległ zupełnemu przeobrażeniu, bo wyrzucono z niego wszystkie wyrazy obce (jak np. germanizmy).

Staję na stanowisku, aby wszechstronnie poznawać język ojczysty i badać istotę zjawisk językowych i uczyć się poprawności języka z wzorów wybitnych pisarzy współczesnych, albowiem uważam, że lepsze jest to co jest, od tego, co było. Należy jednak narzecza ludowe i gwary miejscowe szanować jako język naturalny, nie sztuczny, bo to nie jest podlejsza polszczyzna, — przeciwnie dla wielu rodzimych wyrazów mogą one język literacki upiększyć i wzbogacić swą barwnością.

PIOTR WYROBEK
Osiecko

JÓZEF MORTON

Śmierć Kościelnicy*)

To się tylko zrazu tak widziało, że łatwiutko, noga za nogą, Kościelnica wróci do domu. Bo i noc była widna i obejść się wszystkich było świadomą, ale kiedy uszła dobre stajanie, wszystko się popsuło. Zaczęło się od księżyca. Jak prawdziwy poganin, czyhający na zgubę chrześcijańskiej duszy, wjechał za chmurę. Potem jakoś dziwnie droga się popśniła, że co krok nogi jej uderzały o grudy i kamienie, aż na koniec położyła się jej kłoda drzewa w poprzek i nie chciała ani drgnąć. Kościelnca musiała na niej usiąść i teraz dopełniła się miarka. Głowa, tułów i nogi nalały się nieznośnym ciężarem i każde z osobna ciągnęło ku ziemi. Dawniej piło się też bez miary gorzałkę, a pewna była, że nie ścinała tak z miejsca. Widocznie razem z czasami pogorszyła się i wódka. Jakież to smutne!

Skulona na pniaku co i raz chyli się do ziemi, przyciągającej ją dziwnie łatwo; ręce opuściła na podołek i myśli:

Kiedy miała zemrzeć jej siostra a matka Trojaka, też tak jakoś nieluso wspominała obecne czasy, za szczodrze barwiąc weselem dawne. Lecz co tamta, to nie Kościelnica. Wiadoma rzecz. Tamta schorzała, spracowana i podeszła w latach musiała już zgasnąć, jak wypalony ogarek. Kościelnicy do niej ani równać. Jest o wiele młodsza i jeszcze oparta w sobie. Zresztą ma na utrzymaniu drobiazg całą trójkę, którą któżby wziął na swoją głowę, gdyby tak matka ich zamknęła oczy? Jak żywy nasunął się jej na pamięć ten drobiazg i z wielkiej macierzyńskiej troskliwości o niego Kościelnica zapłakała:

— Moje biedactwo, adyć jak te robaczki pomarniałybyście bezemnie, skapniały na amen. Ale nie bójta się. Bóg mnie nie powoła jeszcze do siebie. Ho, ho, jeszcze was będę wianować, a Stefka, to może jeszcze i na księdza wysztafiruję? Kalikuje już galancie... No, nie inaczej, ino jabym prowadziła u niego całą plebanię. Byłabym jego gospodynią. Jaki to byłby święty żywot, mój Boże! Żeby ind wysokie miłosierdzie niebieskie oświeciło go tą łaską, a mnie dało przetrzymanie! Żeby ino...

Odrywa się od tych myśli. Ustatkowana w płaczu, z oczami od dłuższej chwili suchymi, chybocze się dalej, lecz coraz gorzej, niezdarniej. Całe ciało powoli stywnieje, każdy ruch pociąga za sobą niesłychany wysiłek. Ki to licho! Nie będzie chyba tutaj stać! W domu czekają na nią dzieci, może się przebudziły, a może i sklamrzą? Miluchne rybki!

— Poczekajcie jeszcze kapeczkę, zaraz do was przyjdę.

Przez gwałt porzuca drzewo. Ze złości, że więziło ją tak długo, splunęła na nie i jęła pchać się pod górę. Drogi do domu na pewno sobie nie pomyli, bo jakże? Tyle lat być mieszkanką tej wsi i zabłądzić? Śmiechu warte, bo choćby i teraz wystarczy jej tylko popatrzeć na drogę, nawet wskróś tego mroku, żeby określić gdzie się znajduje, chociaż i bez tego dobrze wie, że dom już blisko. Minie tylko tę obok stojącą chałupę i zaraz pokaże się jej własne obejście.

Widocznie dla przyjrzenia się tej chałupie skręciła głowę w bok, lecz nie widzi ani strzechy, ani ścian żadnego domu.

— Cóż to znowu — zatrząchła się, przystając — tu powinien mieszkać Jacek Koślawy i nie ma go? Czym ja oślepła? — Przetarła oczy, mimo to dom się jej nie pokazywał. Tak samo po lewej ręce. Z gorzkim zdumieniem stwierdza, że na miejscu domu Jackowego stoi figura. Duża, niezdarnie wyrzeźbiona, pobielana wapnem. Kiedy Kościelnica była maleńką dziewczyną, nieraz śpiewała pod tą figurą różne pieśni do Matki Boskiej, chociaż to był święty Antoni.

— Mój święty Antoni! — Kościelnica poznała go jakoś łatwo i załamała prosząco ręce — tagem szła, tagem medytowała, ażem pobłądziła. Prowadźże mnie teraz ty do domu, bo dzisiaj i głowa moja i nogi do niczego. A wiesz, do domu mojego niedaleko.

Święty Antoni snać niebardzo był dla niej łaskawy, bo Kościelnica po pewnym czasie znowu chwyciła się za głowę i obsunęła na kupę czegoś miękkiego, co wyglądało na stertę słomy, ale słomą nie było, tylko zwyczajnym, wyschłym gnojem.

— Na nic, co rusz kręci mi się we łbie, jak we młynie. Nie zajdę widać do chałupy. Trzeba tutaj przespać się do rana.

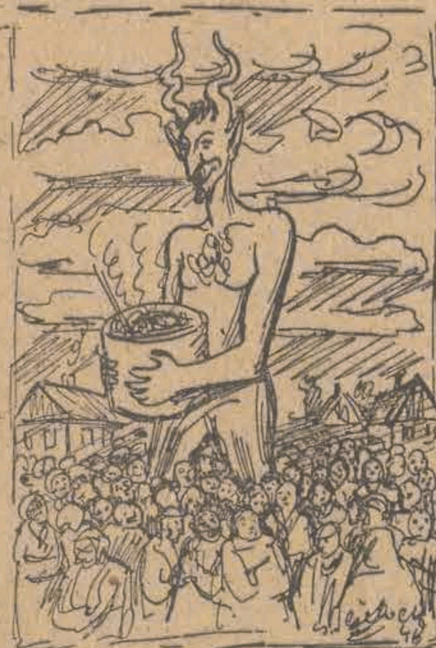
Zwinęła się. Pod głowę podłożyła sobie rękę i próbuje zasnąć, lecz nijak jej się to nie udaje. Bo gdzie to człowiek może spać na takim barłogu! — mamrocze w złości — To ino psy tak mogą, nie ludzie!

Usiadła na pokmyszonych bezładnie spódnicach i żeby się jej nie nudziło, zaczyna nucić półgłosem godzinki. To nie grzech. Inne pieśni to by może było nieprzystojnie wyśpiewywać po nocy, ale nie godzinki. Te zawsze można, zresztą zaraz przecież będzie świtać.

Strofka za strofką brzmi wśród ciszy nocnej, ochryple i nierówno, aż ucięła jak sierpem. Przypomniała sobie znów Franka.

— Dobrze ci tak, jancykrystowy synu, żeś zmarniał. Nie będziesz się już więcej zadawał z djabłami i mnie będziesz po wieki wieków pamiętał, mnie, twoją rodzoną ciotkę, która modliła się do Boga o łaskę dla ciebie, a tyś jej dał taką oblikę! Tak—oblikę, bo żeby mi nie poreperować pobudynków? Za to masz, ukarał cię Pan Bóg. Twoje diabły zostały pokonane — zaklasnęła w ręce — skapniałeś! Teraz jesteś gorszym biedakiem ode mnie, a da dobry Bóg, to jeszcze pod płotem zdechniesz. Pocoś ty nie żył ze świętym kościołem jak Bóg przykazał? Gdybyś się tak spowiadał i komunikował jak ja, nie miałbyś tego hardego serca. Nie odstrychnąłbyś się od ludzi, ino żyłbyś se po bożemu. Ale gdzie tam ci było do tego! Ino diabły były ci w głowie i złotówki. Teraz masz swoich diabłów, masz swoje złotówki! Ale jak ja bym tak umarła, nie byłoby komu bronić naszej świętej wiary, wtedy byś od nowa chyba zabanował i zaczął się pyżyć. Tak, tak by na pewno było. Nawet za dnia świeciłbyś ludziom w oczy diablimi różkami, z kościołów ostałyby się ino kamienie na kamieniach i trawa by po nich porastała. Jakaż sromota! — i przejęta wielkim pożałunkiem poczęła w płaczu wycierać oczy gwałtownie — djabły by rządziły chrześcijańskimi duszami, które a ino musiałyby kozły pod ogon całować... Mój słodki Jezu, Jezuniu!...

W swoim pijackim zamroczeniu widzi ten diabelski tryumf Franka. Jego samego przedstawia sobie w wyobraźni jako olbrzyma z niezmiernie długimi i pokręconymi rogami, idącego środkiem wsi. W rękach trzyma dużą kadź ze smołą, przed nim i za nim niezliczone tłumy ludzi. Wśród nich Kościelnica poznaje samych swoich znajomych, przeważnie zelantów z różnych bractw. Franek co ujdzie krok, podnosi dużą miarkę i rozdaje nią smołę.



Kto jej nie chce pić, tego od razu mały diabełek, postępujący za Frankiem, grzmoci po łbie świętym krzyżem, aże trzeszczy w spojeniach.

— Święty krzyż w takim splugawieniu! — wołał i zrywa się. Musi temu zapobiec. Po prostu poleci do Franka i jakim drągiem zabije go. Musowo to trzeba wykonać —ale nie uszła i kroku, gdy zwaliła się ciężko z gnoju i stoczyła do rowu. Ręką zawadziwszy o różaniec przerwała go. To ją na chwilę otrzeźwiło i rozbeczała się jak małe dziecko. Sztywnymi palcami jęła macać za ziarenkami różańcowymi, na próżno. Nie odnalazła ani jednego. Ile ich jednak pozostało na sznurku, zachowała je wszystkie pieczołowicie za stanik, na piersi, ucałowawszy gorliwie krzyżyk i znów się rozśpiewała.

Wtem otwarły się czyjeś drzwi. Wśród nocy padło przekleństwo i wraz ktoś drugi począł się śmiać, wołając:

— Jacku, nie klnijcie. To Kościelnica upita myśli, że jest w kościele. Nie róbcie jej despetu. Niech się modli. Kobiecina ma tak mało czasu do tego! Po całych dniach zapracowana... bo to i morgi obrób... i koło dzieci się nachodź...

Kościelnica tego nie słyszała. Rozśpiewana ciągnęła dalej, ale Jacek, dowiedziawszy się, że to Kościelnica popadła w taką biedę, zawrócił do izby i narzucił na siebie kożuch. Jemu siostry różańcowej nie wolno nie poratować. Biedaczka upiła się i pewnikiem nie może zajść do domu. On jej dopomoże. Wyprostowany jak tyczka kusztyk, kusztyk—bo jedną nogę miał chromą od maleńkości — z daleka już odezwał się głosem słodkim w swoim chrześcijańskim miłosierdziu.

— Kochana siostro, to wy?

Kościelnica mimo zaniesienia się śpiewem posłyszała go i radośnie odpowiedziała:

— Tak, to ja, bracie Jacku, to ja! — i cicho, rzewnie dokończyła — na weselu tak mnie opoili...

Ach, siostro, to nie grzech, bo i Chrystus, nasz Zbawiciel, też chodził po weselach. A w Kanie to i wina cudownie narobił, żeby mieli co pić weselnicy... — i raptem — Cóż wy siostro, na gnoju? To was zwaliło z nóg moiściewy, ale to nic. Wezmę was pod rękę, dobrze?

Kościelnica trzepnęła się do tyłu. Pomyślała obruszona gniewnie:

— Co on wygaduje, że pod rękę chce mnie wziąć, wiecznie mu się troi, że ożeni się ze mną, szkaradny koślawiec! Na starość figlów mu się zachciewa, o Boże...

— Nie, bracie — uciekła z rękami w bok — nie bierzcie mnie pod rękę, bo sama się dźwignę. Ja już tam w rowie leżałam i dałam se radę, to i tu...

Nie obeszło się jednak bez pomocy Jacka i z niemałym kłopotem wgramoliła się na drogę. Na niej też rada nierada musiała ulec woli Jacka i podać mu swoją rękę, którą Jacek zaciskał nieco mocniej niż wypadało i w ruchy swoje wkładał za dużo czułości, niż przystało na brata różańcowego. I co i raz przemawiał:

— Moja siostro, siostruniu, to was werenowano i traktowano honornie, nie ma co! Szkoda, że mnie tam nie było, ale wiecie — posmutniał — mnie nikt nie zaprasza na żadne wesela. Swojego też już chyba nie wyprawię — uśmiechnął się słabo i spojrzał bokiem uważnie na ciotkę.

Ta nie powiedziała nic i Jackowi zrobiło się jeszcze smutniej. — Opłakana dola — myślał gorzko w swoim opuszczeniu samotniczej starokawalerskości. — Nawet Kościelnica mnie nie chce, chociażem o wiele młodszy od niej i bez ziemi też nie jestem. Widać — żem naprawdę szkaradny i niemiły dla ludzi. Do końca życia trzeba się kontentować wyśpiewywaniem pieśni, odprowadzaniem pogrzebów na cmentarz, bractwami... Tego mi nikt nie może odmówić — westchnął, a że to był już dom Kościelnicy, powiedział:

— Dalej pójdziecie chyba sami, siostro, prawda? Bo jeśli nie, to ja też mógłbym...

Ciotka zamachała tępo rękami, jakby go odpędzała od siebie.

— Nie, bracie Jacku. Bóg wam zapłać. Tu już sobie pójdę. Trafię. — Oparła się o sztachety. Te, zmurszałe, pod ciężarem zatrzeszczały groźnie, na szczęście ciotka gibnęła się na drugi bok i uderzyła całym ciałem o ścianę. Chwilę tak trwała, wreszcie przyobaczyła się.

Wydało się jej, że odchodząc, zamknęła dom na klucz. Zazwyczaj klucz chowała do spódnicy. Nie inaczej musiało być i tym razem. Zaczęła go więc szukać wśród łachowych zwojów kieckowych, których dźwigała niemały gibelek, aż i domacała go się i wyciągniętym jęła otwierać drzwi. Zakręciła w lewo, uedrzyła, szarpnęła — na nic. Rozzłoszczona pchnęła się naprzód całą sobą i przez otwarte drzwi runęła do ciemnej izby, aż jękła.

— Tom ja ich nie zamykała z chyżości i gorącości do wódki weselnej. — Rozbebłała się — Czy nie mógłby tak kto wejść i okraść cały dom... wynieść wszystko... pierzyny, poduszki... łachy?

Zgarnęła się z ziemi, krzywdując sobie z potłuczenia. Gorzej, bo teraz nie wie, gdzie się skierować, taki ćmok tutaj panował. Na lewo musi być komora, przed nią piwnica, na prawo izba. Jużci, trzeba się brać na prawo.

Uniosła się na bałyku, lecz wyprostowaną zakręcił szum w głowie i pierwszy krok, jaki stąpnęła, zwalił ją do piwnicy. Wycięła głową o odrzwia, do których nikt jakoś nie pomyślał dorobić drzwiczek od czasu odejścia Michała i, wymachując nogami, spłozła się po kamiennych schodach na samo dno.

Tak już została.

*) Fragment powieści „Inkluzowe wiano", która ukaże się wkrótce nakładem Spółdz. Wyd. „Książka".

JÓZEF BIŃCZAK
(Bolesław Słowiański)

Zawieja

Poprzez wzgórza, padoły, od dalekich światów
przypadł wicher – siwek skrzydlaty.

Patrz – ku samotnie stojącym pannom brzozom
na paluszkach przyskoczył, podał rączkę wesołek-bożyc.
Przytupnął, białą kapotką zamaszyście wywinął
i – kółeczko, dziewczyny!

Zawrotnym korowodem
owijają, otaczają sosnę-wdowę.
Pędzą. W biało-mrocznej kurniawie brzezinom bosym
raz po raz giną łyskliwie golasy.
Tną ostro stareńkie brodacze – muzykusy-dęby –
nie żałują ni basetli, ni bębna.
Po pagórzu, po dolinie, po całym lesie
ino, ino czliga się!

Aż ci nienackiem rozhasana zawieja,
jak pijana potacza się, mdleje –
– w gałęziskach olszyn kościanymi dłońmi
coraz ciszej, ciszej dzwoni –

O zawiejo, w białej woalce sroga latawico –
i któżby myślał, że nad biednym partyzantem zdejmie cię litość:
leżącego skronią pośród jeżyn ciernistych
przyodziałaś, otuliłaś puchami zaspy.

Z gęstwy świerków wylazł Bielboh – gazda stary
i przesmutnie ćmi zapaloną u gwiazdy fajkę wieczoru.

FAKTY I ZDANIA

O ZDROWIE WSI

Stan zdrowotny polskiej wsi przed wojną był wręcz katastrofalny. Było to wynikiem nie tylko niedbałej polityki zdrowotnej rządów pomajowych, lecz także ogólnego zacofania i nędzy wsi. Chłopi w przeważnej części nie korzystali z opieki lekarskiej (w Polsce wypadało 3,7 lekarzy na 10.000 mieszkańców). Choroby rozwijały się na wsi, jak chwasty nie zwalczane przez nikogo i zabierały rok rocznie ogromną ilość ofiar. Wojna pogorszyła jeszcze te stosunki.

Dzisiejsza Polska stanęła w obliczu bodajże najważniejszego zadania: podniesienia poziomu zdrowotnego i sanitarnego wsi. W tym dziele uzdrowienia obok Ministerstwa Zdrowia największą część pracy wziął na siebie Związek Samopomocy Chłopskiej, organizacja zawodowa, łącząca wszystkich chłopów.

Podstawową placówką Służby Zdrowia dla wsi według planu ministerstwa (patrz „Chłopi" nr 4 oraz wypowiedź ministra Litwina na V kongresie Stronnictwa Ludowego) mają być okręgowe ośrodki zdrowia organizowane najczęściej po resztówkach, obejmujące swą opieką teren 12–15 km. Na powiat wypadnie średnio 6 ośrodków ze stałymi lub dojeżdżającymi lekarzami. Praca takiego ośrodka polegać ma nie tylko na udzielaniu porad, zapobieganiu chorobom, leczeniu, ale także na prowadzeniu akcji świetlicowej, propagandowej, kursów pielęgniarskich itp. Niezależnie od opieki higienistek, lustrujących domy chorych na wsi, obowiązkiem lekarza ośrodka jest przynajmniej dwa razy do roku przeprowadzić inspekcję swojego terenu. W miarę możności ośrodkom przydzielane będą aparaty rentgenowskie i urządzenia dezynfekcyjne.

Ośrodek Zdrowia ma być jednym z działów uniwersalnej spółdzielni ZSCh. Znaczenie społeczne tego faktu jest wielkie jeśli się zważy, że spółdzielnia ZSCh. udzielająca pomocy materialnej ośrodkom zdrowia, stanie się szkołą prawdziwej współpracy gromadzkiej.

Trudno jest już dziś mówić o jakichś wynikach tej pracy. W tej chwili zaledwie zaczyna się realizować część wielkiego planu organizacji służby zdrowia na wsi. Zaledwie w paru powiatach powstają przy pomocy Ministerstwa Zdrowia i ZSCh. pierwsze, słabo rozbudowane ośrodki. Tu i tam jakaś gmina zaangażowała już urzędową położną. W wielu powiatach pracują już instruktorki Zarządu Głównego ZSCh. organizując ośrodki zdrowia. Praca, ogromna praca, zaczyna ruszać z miejsca. Coraz nowe zastępy młodzieży wiejskiej, kierowane przez ZSCh na wydziały lekarskie uniwersytetów, do szkół pielęgniarskich i położnych dadzą wsi nowego lekarza, pracującego z zapałem na wsi, rozumiejącego inaczej niż dotychczas swój zawód: zawód nie rentiera a LEKARZA, lekarza chłopskiego.

tp

UPADEK POLSKIEJ KRYTYKI

Ostatni (5-ty) Nr „Twórczości", najpoważniejszego dzisiaj pisma literackiego w Polsce, poświęca dział „Sprawy i troski" problemom krytycznym.

„Problem Przepióreczki jako symptom współczesności", — to szkic którego autor (W. Frantz) próbuje odpowiedzieć na pytanie, co oznacza „przepióreczka" w sztuce Żeromskiego. Udowadnia najpierw, że nie mogła to być księżniczka Sieniawianka, bo ta wcale nie „uciekła" Przełęckiemu, a przeciwnie, narzucała mu się. Ruiny zamku też nie, bo projekt ich odnowienia jest nierzeczowy, Smugoniowa też „nie uciekła" bohaterowi, bo jej wcale nie kochał. Wreszcie autor dochodzi do wniosku, że „przepióreczką" musi być tylko praca społeczna, która się rozchwiała. Pomijając już, że „przepióreczka" mogła oznaczać wszystko to razem, jak i nic z tego, i być po prostu nastrojowym motywem, nie można nie wytknąć prymitywizmu analitycznego, który żywo przypomina wzory wypracowań gimnazjalnych, gdzie się zakłada rozmaite fałszywe rozwiązania i pracowicie je zbija, z góry będąc przekonanym o słuszności jednego tylko, które się szykuje na koniec, dla lepszego efektu. „Problematyka i metoda twórcza w Ferdydurke" M. Jarczyńskiej operuje dla odmiany żargonem seminaryjnym, który ma to do siebie, że opisywani z jego pomocą autorzy nabierają bliźniaczego podobieństwa, i już niczym Szekspir nie różni się od Szulca: „Punkt centralny owych rozważań to sprawa dojrzałości, a więc własnej formy skonsolidowanej spoistej i jednolitej, własnej świadomej i twórczej postawy wobec świata... najbardziej uzasadnionym pragnieniem ludzkim jest chęć odczucia siebie jako zamkniętej, pełnej, harmonijnej istoty, funkcjonującej prawidłowo i konsekwentnie, a najbardziej przedmiotową tęsknotą, tęsknotą niejako pierwszej potrzeby, jest nostalgia wyrazu, kształtu, ustalenia, czyli faktu, dającego stwierdzenie odrębnej realności..." itd., itd. Ze szkicu „Prawda i fikcja realizmu" H. Voglera wyjmujemy parę głębokich spostrzeżeń: „Realizm to fikcja rzeczywistości — antyrealizm to rzeczywistość fikcji" (rozstrzelonym drukiem). „Dickens jest najsumienniejszym opisywaczem angielskiej rzeczywistości społecznej z pierwszej połowy XIX w., literackim kronikarzem mieszczańskiej obyczajowości tego czasu, jednym słowem: realistą". Tego doboru krytycznego, żywo przywodzącego na myśl twórczość Czesia Lawca, dopełnia „Paweł i Gaweł, czyli rozmowa dokoła poezji; istotnie wygląda ona jak rozmowa Pawła z Gawłem, którzy, jak wiadomo, „w jednym stali domku..." itd., itd.

Bogaty, przedziwny i niespodziewany dobór tematów podkreśla atmosferę szkółki, w jakiej nagle się znaleźliśmy. Istotnie, jako wypracowania, wszystkie te fragmenty zasługują na stopień celujący, zaś redaktorzy „Twórczości" na miano najlepszych nauczycieli szkoły średniej.

Tylko że ten występ krytyki jest zarazem dniem żałoby w kraju, w którym ledwie rok temu żył Karol Irzykowski, czy Ludwik Fryde. Oportunizm, szkolarstwo, bezideowość naszej krytyki powojennej uczą nas cenić pisarzy zgrupowanych wokół marksistowskiej „Kuźnicy", tych samych którzy niedawno nas irytowali naiwnymi błędami i kostycznym uporem. Ale innych, jak się zdaje, w Polsce nie widać.

zk

KALENDARZ SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

Ukazał się wreszcie na półkach księgarskich nakładem „Czytelnika" od dawna zapowiadany „Kalendarz Samopomocy Chłopskiej".

Publikacja to ze wszech miar potrzebna, cenna i interesująca. Dział gospodarczy zredagowany został w „Kalendarzu" wyczerpująco i świetnie, nie można tego powiedzieć o części polityczno-społecznej. Nazbyt pobieżnie ją omówiono. Ostatecznie jednak można się zgodzić na jej ujęcie — zastrzeżenie wszakże, i to poważne budzi dział literacki. Kalendarz przeznaczony jest dla szerokich mas chłopskich, a nie ma — o ironio — w nim ani słowa o literaturze powojennej pisarzy chłopskich. Jest statysta Bartelski a nie ma Ożoga czy Marca, poetów chłopskich piszących równie dobre wiersze z zagadnień społecznych Polski dzisiejszej. Przeszłość poetycką znowu reprezentują jedynie Skuza i Jasieński ideologicznie wprawdzie interesującym fragmentem, ale formalnie dziwolągiem futurystycznym.

Gorzej jeszcze sprawa przedstawia się z beletrystyką. Uznanie znalazł tylko Reymont z ogranym na wszystkie boki w książkach i prasie wyjątkiem o wigilii — a miejsca zabrakło i dla Orkana i dla Wiktora Kowalskiego, Mortona, Burka itd. Mamy wrażenie, że Zarząd Samopom. Chłopskiej źle postąpił nie poprosiwszy do komitetu redakcyjnego przedstawiciela pisarzy chłopskich. Można było uniknąć błędów w tej poza tym pięknej i bogatej w treść publikacji dla chłopów.

sp

O ZABEZPIECZENIE BYTU ARTYSTÓW

Przedrukowujemy z ostatniego N-ru „Kuźnicy" wypowiedź podpisaną: żłk — w sprawie zaopatrzenia materialnego pracowników kultury:

„Nie dość myśli się o sytuacji materialnej artystów i pomocy dla nich. Istnieje szkodliwa legenda, że wierszówki i wynagrodzenia za ilustracje dają im możność lepszego życia, aniżeli innym pracownikom w Polsce. Sytuacja ma być niezła. Nie budzi niepokoju.

Bardzo szkodliwa legenda.

Pisarze nie piszą książek — machają natomiast pośpiesznie felietony i artykuły. Bez lektury, bez pogłębienia. Byle wyżyć. Graficy nie obserwują społecznej rzeczywistości, nie rysują jak trzeba przez szereg miesięcy, by wreszcie coś trwałego im z tego wyszło. Choćby satyra w stylu Grosza. Gryzmolą zarobkowe ilustracje do „Świerszczyków". Łatwizny. Stylizacje. Byle wyżyć. To klęska naszej kultury.

Zaniedbując warunki materialne artystów powodujemy, że po tym okresie nic w kulturze polskiej nie zostanie. Trzeba bić na alarm!

Trzeba osiągnąć to, by pisarz mógł spokojnie szereg miesięcy pracować nad książką.

Bo to książki wychowują — nie artykuły.

Książki są polityczną potrzebą chwili. Trzeba też, aby graficy mogli dać obraz naszej obyczajowości. Dać głęboką satyrę społeczną.

Bo rzetelna sztuka wychowuje — a nie stylizacja i łatwizny ilustracyjne. Trzeba znieść przymus niewolniczej pracy artystów, przymus rozmieniania się na drobne".

CZERWONIAKOWI ZAMIAST „SZCZĘŚĆ BOŻE"

Mieliśmy dotychczas bardzo różnorodną prasę, która — zdawałoby się — zaspakajała głód szerokiej rzeszy czytelników, spragnionych słowa drukowanego. Mieliśmy i mamy pisma wszystkich stronnictw politycznych literacko-społeczne, społeczno-literackie, lewicowe, „reakcyjne", bezpartyjne. Możnaby liczyć dziś już na setki miesięczniki, tygodniki, dzienniki i jednodniówki, — nie było jednak dotychczas w powojennej Polsce prawdziwego, klasycznego brukowca. (Możnaby wymienić parę pism zbliżonych do tego rodzaju — byłoby tu coś do powiedzenia o „Głosie Szamotuł" i innych pismach wydawanych przez wojewódzkie Wydziały Informacji i Propagandy). Zdawałoby się, że zbyt daleko jesteśmy od „robienia" prasy czysto dochodowej, w której rubryka przestępstw, wypadków na jezdni i wszelkiego rodzaju sensacji jest tajemnicą poczytności.

Zdawałoby się... A przecież ukazał się ostatnio w Łodzi dziennik pod nazwą „Express Ilustrowany". Cena 1 złoty (wszystkie dzienniki kosztują 2 zł.), objętość najczęściej 6, a nawet 8 stron, papier dobry, satynowany, dużo ilustracji. W numerach — artykuły informujące o tym, w jaki sposób mąż zamordował żonę (bogato ilustrowane — wspaniałe zdjęcie, zbrodniarza z okrwawioną siekierą), ile kochanek miał Hitler, poza tym stała rubryka — — wyczyny Pata i Patachona w czasie okupacji. Express ma administrację bardzo sprężystą. Ulice Łodzi czerwienieją wprost od niego. Najwięcej czyta młodzież, ze względu na Pata i Patachona — przedwojenne zapasy „Karuzeli" i cennego tygodnika „Co tydzień powieść" są przecież na wyczerpaniu.

Wkrótce chyba pismo to dotrze na wieś. Czy zdobędzie i tam czytelników — nie wiadomo. Być może, że ci, którzy zwykli kupować „Rycerza Niepokalanej", kupią i „czerwoniaka".

Nie sposób nie zdumieć się sprężystością naszych biur gospodarowania papierem drukarskim, gdy czytamy wskrzeszony, nareszcie drukowany w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy „Express Ilustrowany".

Nawiązujemy, proszę obywateli, do wspaniałych tradycji „prasy dla mas" mimo wszelkich trudności, a nawet na przekór nim.

zs

NR 4 (32) „WSI" ZAWIERAŁ:

Jan Aleksander Król — **Z ludu w naród**; Julian Przyboś — **„O „Wieś" wsi**; Zygmunt Kałużyński — **Odpowiedź Przybosiowi**; Edward Marzec — **Obłoki. Nieład świata. Taniec. Łąki. Jesień. Jarmark polityczny**; Leon Sobociński — **Na Mazurach; Bylina o Suchmanie** w tłumaczeniu Tadeusza Rokitniak-Chróścielewskiego; E. Axer — **Czego oczekujemy od Leona Schillera**; Stefania Rudnicka — **Do ciebie matko ziemio!**; Stefan Lichański — **„Wieś" i wieś**; Jan Wiktor — **Jakiej powieści chce młodzież?**; Anna Kowalska — **Zdrajca**; Jan Plesiński — **Fragment z pamiętnika**; Józef Bieniek — **Dopokąd chłopem?** oraz **noty i ogłoszenia, 2 ilustracje, 8 stron.**

KOMUNIKAT ODDZIAŁU WIEJSKIEGO ZZ LITERATÓW POLSKICH

Sekretariat Zarządu Głównego Oddz. WZZLP komunikuje, że wszelką korespondencję dotyczącą Oddziału kierować należy na adres: Oddział Wiejski ZZLP Łódź, ul. Andrzeja 12, m. 6.

DO WYDAWNICTW

Redakcja Wieś" zwraca się do wszystkich zakładów wydawniczych o nadsyłanie pod jej adresem dla celów recenzyjnych po 2 egz. nowych wydawnictw.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

NA NOWEJ DRODZE

Debiut T. Kowalczyka [1]

Z górą piętnaście lat temu, Teofil Kowalczyk zaczął zamieszczać swoje utwory poetyckie w prasie codziennej i literackiej głównie w „Dodatku Literacko-Naukowym IKC", „Gazecie Artystów", „Antenie Poetów" i wielu innych krakowskich pismach młodzieżowych.

Pierwsze drukowane utwory Kowalczyka zdradzały wyraźnie jego skłonność do nowatorstwa. W utworach tych widoczny jest bardzo wyraźny wpływ „Awangardy", która w tych latach rozwijała w Krakowie bardzo żywotną działalność.

Za mistrza wybrał sobie Kowalczyk Tadeusza Peipera, którego osobowość twórcza dla młodego pokolenia debiutujących poetów była w tych latach tak ciekawa i modna jak dziś — Przybosia.

Kowalczyk przejmuje od Peipera t. zw. „pseudonimowanie", polegające na tym, że poeta nigdy nie chce nazwać opisywanej rzeczy po imieniu, jak np. czynią to wszyscy klasycyzujący lirycy współcześni, ale szuka zawsze odpowiednich omówień odpowiednich ekwiwalentów słownych. Dzięki temu wiersze Kowalczyka z tego okresu są pod względem formy efektowne, barokowe, ale za to mniej czytelne, a zatem mniej zrozumiałe.

Przeczytajmy wiersz Kowalczyka pt. „Buduję poemat":

„W piecu Zachodu palą koksem chmur:
skłębione bryły dymią różowo..." itd.

W wierszu tym Kowalczyk staje się wiernym naśladowcą Peipera, stosującym wszystkie jego chwyty poetyckie, aż do t. zw. „rozkwitania" włącznie. Gdy Kowalczyk pisze w tym wierszu: „rośnie czerwony mur, rośnie mur, rośnie purpurowy ogród" widzimy w tym układzie słownych powtórzeń budującego się poematu (awangardziści nie „pisali" wierszy, tylko „budowali" (!) peiperowski chwyt, — zwany „rozkwitaniem", pomijając już to, że „architekt marzeń" z owego wiersza, przypomina „burmistrza marzeń niezamieszkanych" z utworu Peipera „Że".

Nie wszystkie jednak wiersze Kowalczyka cechuje awangardowa forma poetycka, choć stwierdzić trzeba, że te utwory są w zbiorku najlepsze. W poetyckim debiucie Kowalczyka („Tamtym dniom") znaleźć możemy i utwory inne, które przypominają raczej twórczość Skamandrytów — i pokolenia poskamandrowego. — Poetycka książka Kowalczyka nie jest jednolita co do formy, z łatwością odkryć w niej możemy kilkuwarstwowość, tak, że trudno osądzić, jaką ideologię artystyczną poeta wyznaje dziś. Nie dziwimy się też temu zbytnio, gdy weźmiemy pod uwagę, że wiersze te pochodzą przynajmniej z 15-letniego okresu i to także, że poetycka muza Kowalczyka zamilkła już na parę lat przed wojną.

Dopiero wojna zmusiła poetę do podjęcia zamilkłego śpiewu. Ucieszymy się, gdy poeta powita swoją mocną pieśnią radości i smutki dnia dzisiejszego, gdy będzie bardziej zrozumiały i prostszy — a to głównie określić może jego pozycję w powojennej poezji polskiej. Wiersze o bohaterskiej Warszawie, oraz wspomnienia krwawej okupacji, jakie czytamy na końcu zbiorku „Tamtym dniom", świadczą, że poeta częściowo na tę drogę już wszedł.

[1] Teofil Kowalczyk — „Tamtym dniom", poezje, Kraków, 1945, nakł. drukarni St. Jeżewskiej w Miechowie, str. 32.

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król. — KOMITET REDAKCYJNY: Kałużyński Zygmunt, Morton Józef, Ozga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Piętak Stanisław.
KOMITET TERENOWY: Frasik Andrzej, Nędza-Kubiniec Stanisław, Kubisz Paweł.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-00-98 Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik".

D-06346 Drukarnia Nr 4, Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.